

POLSKA

W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 9 (99)

WRZESIEŃ
SEPTEMBRE

1964

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XIII

CZY PIERWSZY KROK
KU NOWEMU RAPALLO ?

Paryski dziennik „France-Soir” z 9 września 1964 r. zamieścił krótką depezę agencji Associated Press, treści następującej:

„WARSZAWA (A.P.) Władysław GOMUŁKA, pierwszy sekretarz polskiej Partii Komunistycznej, — miałby odbyć w ciągu tego roku podróż do Francji, według pogłosek jakie krążą po Warszawie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych oświadczyło jednak, że „nie istnieje obecnie żaden projekt tego rodzaju”.

Talleyrand mawiał podobno: „Wierzę tylko zaprzeczeniom!” Depesza A.P. nie jest jednak pierwszym źródłem informacji o możliwości przyjazdu do Francji polskich przywódców komunistycznych. Komentując wizytę rumuńskiego premiera Maurer'a, możliwość że przewidziało szereg pism francuskich, m. in. „Combat”, a tygodnik „Aux Ecoutés” poinformował swoich czytelników, że rozmowy na temat przyjazdu do Paryża kierowniczych osobistości reżymu toczą się od pewnego czasu dyskretnie między czynnikami oficjalnymi obu państw.

Nie jest więc wykluczone, że Gomułka lub Cyrankiewicz (a może jeden i drugi) zjadą do Francji jeszcze przed końcem roku. Jak wiadomo, kampania za zaproszeniem Cyrankiewicza do Francji, toczona m. in. przez dziennik „Le Monde”, nie dała żadnych wyników w roku 1957, kiedy reżym chodził jeszcze w glorii „Października”, a nikt się nie ważył wymienić nazwisko Gomułki bez jednoczesnego dodania epitetu „liberał”. Dziś może on się zjawiać we Francji, choć nawet najwięksi entuzjaści francuscy reżymu zdążyli już ochłonąć ze swoich zapałów.

Ale wizyta dygnitarzy reżymowych we Francji, choć doda trochę głosów kandydatom Francuskiej Partii Komunistycznej w przyszłych wyborach municypalnych, nie jest ostatecznie dla nas tragedią.

Inna spodziewana podróż może mieć dla Polski i Polaków skutki o wiele groźniejsze. Myślimy o zapowiedzianej oficjalnie wizycie Nikity Chruszczowa w Bonn. Tak jak wizyta Maurer'a w Paryżu była znakiem, że dyplomacja francuska poszła na bliższy kontakt z reżymami komunistycznymi Europy wschodniej, tak podróż „prywatna” Adżubeja po Niemieckiej Republice Federalnej i jego „ciepłe” oświadczenia składane przy różnych okazjach — oznaczały praktycznie, że Chruszczow postanowił przystąpić do następnego etapu w swojej polityce wobec Niemiec.

Czytelnikom „Polski w Europie” nie musimy chyba przypominać, że wielokrotnie przestrzegaliśmy naszych Rodaków, iż dla Niemiec, a w szczególności dla Niemieckiej Republiki Federalnej istnieją na dalszą metę tylko dwie możliwości: nieodwracalne związanie się z Zachodem w postaci Federacji Europejskiej (jedna polityka zagraniczna, jedna armia i wspólna dyspozycja wielkim przemysłem) albo nawrót w tej czy innej formie do współpracy z Sowietami, którą — żeby się tylko ograniczyć do naszych czasów — rozpoczęła Republika Weimarska w Rapallo w 1922 r., a kontynuował Hitler i Ribbentrop w r. 1939. Polskim entuzjastom nacjonalizmu (a ta choroba jest zaraźliwa!) przez lata

wbijamy w głowę, że w drugiej połowie XX-go wieku niema miejsca na zupełnie samodzielne państwa: niema też miejsca na izolowane — od Wschodu i Zachodu — Niemcy. Wybór więc jest nieunikniony!

Nasze zdanie nie jest już dzisiaj odosobnione. Czołowy publicysta „Le Monde” André Fontaine tak pisze w pierwszym artykule z serii „Les alliances en question”, którą radzilibyśmy przeczytać wielu polskim politykom:

„...ponowne wydanie, w tej czy innej formie, polityki Rapalla albo paktu z 1939 roku, co na dłuższy dystans spowodowałoby przejście do obozu komunistycznego potencjału trzeciej potęgi ekonomicznej świata spowodowałoby fantastyczne zwężenie obecnego stosunku sił i dałoby Z.S.R.R. rewanz tak potrzebny po tylu niepowodzeniach, jakich doznał on w ciągu ostatnich lat.

P. Chruszczow nie kryje się, że stara się o osiągnięcie tego celu, który nieustannie od dziesięciu lat obwieszcza on swoim zachodnim rozmówcom”. („Le Monde”, 3. IX. 64 r.).

André Fontaine dodaje, że gen. de Gaulle zdaje sobie sprawę z tej operacji, ale — jakoby — nie widzi niebezpieczeństwa w odwróceniu aliansów przez Niemiecką Republikę Federalną.

Oczywiście, zaraz po komunikacie o przyjęciu przez Chruszczowa zaproszenia do Bonn, zaczęły się sypać artykuły mniej lub więcej inspirowane i mniej lub więcej nasycone chloroformem.

Najpierw użyto starego, dobrze znanego argumentu, że historia się nie powtarza. Na nasze nieszczęście, powtórzyła się już ona tyle razy, że mniej więcej wiemy jakie skutki ma niechybnie dla Polski współpraca niemiecko-rosyjska.

Potem oświadczone, że obecnie sytuacja jest zupełnie inna. Bundeswehr jest częścią wojsk Aliansu Atlantyckiego, a cała operacja ma jakoby za sobą błogosławieństwo amerykańskie i jest częścią polityki, której symbolem był moskiewski układ atomowy z sierpnia 1963 r. Bardzo to pięknie, ale najpierw nie jesteśmy zupełnie przekonani czy polityka amerykańska polegająca na wyciągnięciu Chruszczowa z tarapatów jest dla świata najlepsza, a pozatym byliśmy niedawno świadkami z jaką łatwością poszczególne państwa — członkowie OTAN-NATO, drogą zwykłej decyzji mogą wyciągnąć swoje siły zbrojne z Aliansu. Bo państwa te pozostały suwerenne, a OTAN-NATO jest tylko przymierzem a nie federacją.

Z Bonn posypały się artykuły, że rząd Kanclerza Erhard'a nie oczekuje wielkich wyników wizyty Chruszczowa, zwłaszcza na odcinku zjednoczenia Niemiec, a liczy jedynie na zamówienia dla niemieckiego przemysłu.

Przy tej okazji musimy przypomnieć, że pogłoski o odstąpieniu Szczecina Ulbrichtowi były lansowane przez Moskwę, a według ostatnich wiadomości z Kraju — Gomułka jest bardzo zaniepokojony różnymi sowieckimi manewrami na temat stosunków z Niemcami. — Co zaś do przemysłu niemieckiego, to nie trzeba nigdy zapominać, że jego stała orientacja

skierowana była na wschód i jak dowodzi niespożyta działalność jego największego komiwojażera dr. Beitz'a, orientacja ta może liczyć na poparcie Sowietów i satelitów. Presja więc na rząd N.R.F. ze strony przemysłu niemieckiego pójdzie zawsze po linii „dogadania się ze Wschodem”.

Inny wreszcie uspakajający argument głosił, że właściwie wizyta w Bonn zastąpi wizytę w Pekinie, której teraz — ze znanych przyczyn — Chruszczow odbyć nie może. Cieszymy się, że miasto Beethovena nabrało raptem dla Chruszczowa większego uroku niż Pekin, ale w stolicy Chin Nikita Siergiejewicz szukał do tychczas sprzymierzeńców. Czy mamy się cieszyć, że szuka ich teraz w Bonn?

Na murach Paryża pojawiły się teraz napisy „Chruszczow sprzedał się Amerykanom”, „Chruszczow zdradził międzynarodowy komunizm”. Działalność „towarzyszy chińskich” we Francji bardzo nas cieszy, ale bynajmniej nie przekonywuje. Bardziej przekonujące są dla nas głosy tych, którzy twierdzą, że antagonizm sowiecko-chiński powoduje licytację między tymi dwoma typami komunizmu kto lepiej, silniej i głębiej spenetruje kraje wolnego świata, poczynając od Afryki.

W wizycie Chruszczowa w Bonn dosyć zasadnicze znaczenie ma jej data. Nie zapominajmy, że we wrześniu 1965 r. mają się odbyć wybory do parlamentu N.R.F. Zaproszenie Chruszczowa w okresie kampanii wyborczej (która praktycznie już się zaczęła!) uczyni z niego arbitra między chrześcijańską demokracją kanclerza Erhard'a, a socjalistami burmistrza Berlina — Willy Brandt'a. Trzeci partner, dr. Eric Mende nie kryje się, że rozpoczął już rozmowy z ludźmi z R.D.A. z Niemcami „demokratycznymi”. A wszyscy wiedzą przecie, że w ręku Chruszczowa leży przynęta jaką dla polityków niemieckich jest „połączenie Niemiec”, którego granicę niektórzy (np. „Nazional Zeitung”) rozszerzają pod Łódź i Kraków. Toteż wizyta czerwonego cara Wszech Rosji w Bonn jest groźna dla Polski i Polaków. Jest groźna nawet dla Gomułki!

Cóż mamy robić wobec tych perspektyw, które nie są wesołe? Czy napisać jeszcze jeden protest, złożyć kilka wieńców na cmentarzach i urządzić szereg akademii patriotycznych?

Przed wszystkim z marzeń przejść do rzeczywistości. Zorganizować mobilizację wszystkich elementów polskich, nastawionych na orientację zachodnią i zdolnych do działania poza obrębem własnego podwórka. Trzeba rozwinąć energiczną działalność w krajach, które mają wpływ na układ stosunków międzynarodowych w Europie, a więc we Francji, w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii (wydaje się, że ta kolejność jest dobra!), obejmując tą działalnością czynniki oficjalne, prasę i społeczeństwo i tłumacząc niebezpieczeństwo — nie tylko dla nas, ale i dla nich — tej gry niemiecko-sowieckiej, nawet wówczas gdy z inicjatywą występują Sowiety. Ale przede wszystkim należy działać na terenie samych Niemiec. Trzeba zrobić inwentarz tych wszystkich osobistości i ośrodków w Niemieckiej Republice Federalnej, które zgodne są przynajmniej w 50% z naszym stanowiskiem, a więc przede wszystkim tych, które pracują nad nieodwracalnym związaniem Niemiec z Zachodem. Listy, artykuły, memoriały, wizyty osobiste, odczyty, spotkania grupowe — wszystko powinno być wykorzystane żeby protest przeciw zmianie orientacji polityki niemieckiej nie tylko na dziś i jutro, ale i na pojutrze — wyszedł od samych Niemców. Trzeba przypomnieć Niemcom, że o ile ostatnia wojna kosztowała ich 4,8 miliona zabitych i zaginionych, to wyrwanie się z kleszczy komunizmu może ich kosztować jeszcze drożej.

Akademickie dyskusje naszych londyńskich rodaków na temat „rozmawiać czy nie rozmawiać z Niemcami” są dzisiaj luksusem kiedy rząd niemiecki zdecydował się na rozmowy z Chruszczowem. To co jest dzisiaj dla

(dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !

On page 8 we are publishing our „International Page” in French and in English.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français et en allemand.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE !

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer und in deutscher Sprachen.

« RAPALLO »

nas zagadnieniem chwili — to mobilizacja wszystkich Polaków z prawdziwego znaczenia, którzy zdobyli się na wyjście z ghetta dla obrony sprawy polskiej wśród obcych. Co na ten temat napiszą ambasadzkie gadzinówki w Londynie i gdzieindziej oraz zbratana z nimi „narodowa” prasa orientacji wschodniej jest najzupełniej obojętne. Przynajmniej dla nas!

PISZA O NAS

Nowojorski dziennik „NOWY ŚWIAT” w numerach z 10 i 11 sierpnia przedrukował artykuł Z. KULIGOWSKIEGO „Stosunek reżymu warszawskiego do polityki gen. de Gaulle”.

Pismo „The Central European Federalist”, wychodzące w Nowym Jorku poinformowało swoich czytelników o „POLSCIE w EUROPIE”. Z pisma tego przedrukujemy recenzje w języku angielskim książek interesujących Polskę; książki A. BREGMANA omawialiśmy już na użytek naszych polskich Czytelników.

PRZYKŁAD DOBREJ ROBOTY

Tyle razy powtarzaliśmy na łamach „Polski w Europie”, że sprawy polskiej nie broni się na polskich zebraniach, ani w przeznaczonych dla Polaków gazetkach, a tylko między obcymi i w obcej prasie. Rzadko mamy niestety okazję gratulowania komuś dobrej roboty na tym właśnie odcinku.

Polacy zawsze mieli pociąg do historii, a teraz — kiedy się przegląda polskie wydawnictwa poza Krajem — ma się wrażenie, że „dzisiaj” nie istnieje, o „jutro” nikt się specjalnie nie martwi, a wszyscy skupili się na „wczoraj” i w tym zakresie rywalizują ze sobą w rozcinaniu włosa na cztery.

Toteż z prawdziwym szacunkiem należy powitać takie skromne powielacze pisemko, jak „Kombatant Polski w Beneluksie” (dawniej „Kombatant Polski w Holandii”), które oprócz sprawozdań ze zjazdów S.P.K. i kroniki życia organizacyjnego, zamieszcza niezwykle cenną rubrykę p.t. „SPRAWY POLSKIE W PRASIE BENELUXU”. Dobrze prowadzona tego typu kronika pozwala czytelnikowi polskiemu, który prasy belgijskiej, holenderskiej czy luksemburskiej nie czyta — zorientować się co i jak napisano w tych krajach, o Polsce.

Spora liczba artykułów w różnych pismach holenderskich wyszła z pod pióra redaktora „Kombatanta” kol. Bogumiła STRENKA. Mało tego, kol. Strenk wydaje wersję „Kombatanta” po holendersku, oczywiście w zmienionej formie.

Gdyby wziąć ilość artykułów o Polsce i Polakach jaka ukazała się w prasie Beneluxu jako miernik dla innych, to w prasie francuskiej czy angielskiej powinny się ukazywać co dwa trzy dni artykuły o naszych sprawach.

Zanim dobry przykład kol. STRENKA podziela na innych — a zwłaszcza na tych, którzy we własnym kółku przerabiają historię Polski — niech nam będzie wolno powinszować naszemu Koledze dobrej roboty: to jest prawdziwy kombatant, bo się nadal bije o sprawę, która go przyodziła przed laty w mundur wojskowy!

RADZIMY PRZECZYTAĆ!

1. — François CARDIS, *Fédéralisme et intégration européenne*, Lausanne, Centre de Recherches Européennes, 1963, 269 str.
2. — „Guide pratique du Marché Commun”, Paris, Comité d'Action et Expansion Economique, 1964, 342 str.
3. — Henri MANZANARES, *„Le Parlement Européen”*.
4. — Achille ALBONETTI, *„Préhistoire des États-Unis d'Europe”*, Paris, Sirey, 1964, 312 str., 25 F.

SZTANDARY EUROPY NA RATUSZACH

Na wezwanie Conseil des Communes d'Europe (Rady Gmin Europejskich) 448 gmin francuskich i 114 gmin belgijskich postanowilo wywieszać z okazji uroczystości i świąt narodowych sztandar Europy obok sztandaru narodowego.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI za artykuły podpisane — Autorzy, a za niepodpisane — Redakcja.

Przed dwoma miesiącami pisałem na tym miejscu, że wśród Polaków na Zachodzie nie ma orientacji niemieckiej, natomiast coraz silniej rozwija się orientacja wschodnia. Nie znaczy to wcale, że nie było ciągotek wyraźnie pro-niemieckich. Owszem — były! Zdecydowanym zwolennikiem bezpośrednich rozmów polsko-niemieckich, rozmów bynajmniej nie w płaszczyźnie jakiejś szerszej koncepcji dotyczącej organizacji Europy zachodniej i środkowo-wschodniej — był m. in. długoletni po wojnie potentat prasowy, p. Leszek Kirkien, b. dyrektor londyńskiego „Dziennika Polskiego”.

Istotnie, w latach 1952-53 ukazał się w „Dzienniku Polskim” cały szereg artykułów w sprawie konieczności rozmów polsko-niemieckich. Uważny czytelnik tych artykułów odniósł wówczas wrażenie, że jedynym warunkiem takich rozmów — naturalnie jeśli chodzi o stronę polską — było przyznanie ówczesnemu dyrektorowi jedynego w Londynie codziennego pisma niepodległościowego swoistego monopolu — prawa wyłączności na prowadzenie rozmów. Ostatni zaś z tej serii artykułów formułował nawet stanowisko, jakie polski monopolista miał zająć już we wstępnej fazie rozmów polsko-niemieckich. Oto — ni mniej, ni więcej — wysunąłby projekt polsko-niemieckiego kondominium na pewnej części Ziemi Zachodnich. I jeśli z tego rodzaju pomysłów wówczas nic nie wyszło, to naprawdę nie było w tym winy p. Kirkiena. On bowiem był gotów do takich „rozmów”.

Toteż gdy dzisiaj na łamach londyńskiego pisma paxowskiego p. Kirkien rozdiera patriotyczne szaty i z patosem woła „Quo vadis S.P.K.?” — mimo woli nasuwa się pytanie: kpi czy o drogę pyta? Przecież dobrze wie, że ta organizacja kombatantska nigdy nie wkroczy na paxowską drogę, że europejskie człony organizacji zdecydowanie weszły na drogę federalną.

To właśnie doprowadziło do szwajcarskiej pasji nie tylko powszechnie znanych agentów reżymu i „narodowych” naganiaczy do „współpracy polsko-rosyjskiej”, lecz także p. Kirkiena. Zarzucił on polskim federalistom kontakty z „Herr Koppe”. Owszem, są nie tylko „kontakty”, lecz także ścisła współpraca. Przecież p. Koppe przez kilka lat był sekretarzem generalnym „Action européenne fédéraliste”, t.j. tej międzynarodówki federalnej, z którą polscy federaliści nie tylko jak najściślej współpracują, lecz także zasiadają w jej władzach. Jako federalista niemiecki, p. Koppe napisał przed dwoma laty w swym organie niemieckim głośny artykuł, przeciwstawiający się rozszerzeniu rewizjonistów niemieckich. Artykuł przetłumaczony został na język polski i wydrukowany w organie prasowym Związku Polskich Federalistów, a p. ambasador Edward Raczyński wystosował do autora list z podziękowaniem za zajęte stanowisko.

O tym wszystkim taki znawca stosunków polsko-niemieckich jak p. Kirkien wie na pewno względnie wiedzieć powinien. Dziwnie fałszywie brzmi jego święte oburzenie na słowa p. Koppego, że w ustroju federalnym granice nie będą miały tego znaczenia co dzisiaj. Przekonaniu temu dają przecież także wyraz

STANISŁAW PACZYŃSKI, PARYŻ

ORIENTACJA WSCHODNIA,

polscy federaliści — w swych publicznych wystąpieniach i w swych artykułach prasowych. Działają na rzecz politycznego zjednoczenia Europy jawnie i otwarcie. W ich działaniu nie ma żadnej konspiracji, żadnych pokątnych szachrajek. Działają, bo są przekonani, że jest to jedyna koncepcja polityczna, której realizacja raz na zawsze rozwiąże wszelkie europejskie problemy graniczne, pogrzebie ustawicznie wpajane w nas przez propagandę na usługach imperializmu sowieckiego przekonanie o „odwiecznym wrogu niemieckim”, zapewni polskiemu narodowi warunki swobodnego rozwoju — w pokoju, w wolności, w prawdziwej demokracji.

Celem wzmocnienia tego działania, przed paru laty powstała Federacja Europejska Polskich Kombatantów. Godne politowania jest kwilenie p. Kirkiena: „Kochany Panie Bolesławie, (...) Komu ten potworek był potrzebny?” Mimo to odpowiem na to kwilenie. Federacja powstała nie tylko po to, by propagować ideę europejską w Kraju i za granicą, lecz także po to, by zdecydowanie zwalczać działającą wśród Polaków na Zachodzie propagandę na rzecz orientacji wschodniej — sowieckiej. Powstała po to, by przegodzić nie przebijającą w środkach akcję różnych „katolickich” popów, grasujących wśród polskiej emigracji z nakazu PAX-u.

Co to jest PAX? Na nieszczęście, wielu Polaków na Zachodzie ciągle jeszcze uważa PAX za „ruch polskich katolików postępowych”. Nawet wysocy dygnitarze emigracyjni chętnie przyjmują u siebie wystanników tego „ruchu” i toczą z nimi rozmowy jak „Polacy z Polakami”. A masy emigracyjne są zupełnie zdezorientowane, tym bardziej że nie znają treści specjalnej noty Stolicy Apostolskiej, poświęconej temu „ruchowi”. Niepodległościowa prasa bowiem na ogół dziwnie beztrzesko przeszła nad nią do porządku dziennego, jeśli w ogóle o niej wspomniła.

Tymczasem jest to dokument kapitalnej wagi. Nie uszedł on uwagi tej części francuskiej prasy katolickiej, która od dłuższego już czasu ostro występuje przeciwko agentom PAX-u, nie waha się „ideologii” paxowskiej nazywać po imieniu, nie ukrywa swego zaniepokojenia z powodu postępow, jakie ta „ideologia” poczyniła wśród katolików francuskich w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Trzeba przyznać, że penetracja paxowska rzeczywiście przybrała we Francji rozmiary wprost niepokojące. Zdarza się nawet, że ksiądz katolicki, mówiąc z ambony o zasadach życia rodzinnego — wskazuje na „przykładowe życie rodzinne” Chrzczonego i wzywa wiernych do pójścia w jego ślady. Fakt nie do wiary, a jednak prawdziwy. Sam byłem świadkiem podobnego kazania przed paru laty w Dinard.

„Pax” przechodzi do ataku

Na początku tego roku artykuły w „ITINERAIRES”, „PERMANENCES” i w wielu innych pismach katolickich francuskich zaalarmowały opinię publiczną Francji i otworzyły oczy wielu ludziom na to czym właściwie jest „polski” PAX i jego francuscy współpracownicy. W tym czasie „PAX” zamilkł i pozwolił zbierać guzy swoim przyjacielom z „Informations Catholiques Internationales”.

Obecnie, wobec zbliżającej się nowej sesji Soboru, „PAX” przechodzi do ofensywy. W paryskim „Le Monde” ukazał się list p. BOCHENSKIEGO, kompana Bolcia PIASECKIEGO; pisze on, że to wszystko nieprawda: Piasecki nie był nigdy aresztowany przez N.K.W.D., „PAX” zawsze płacił podatki jak wszyscy inni itd., itd. List obliczony był na a) poczytność „Le Monde” i b) nieznajomość spraw polskich przez jego czytelników. Dziwny się przy tej okazji, że instytucje i osoby mające pretensje do reprezentowania wszystkich Polaków i chwalcące się swymi wysokimi stosunkami zostawiły te bzdury bez odpowiedzi.

Drugim aktem ofensywy „PAX-u” był „list otwarty” do Prymasa Polski, obliczony oczywiście nie tylko na publiczność polską, ale także — a może przede wszystkim — na opinię światową; istotnie w prasie francuskiej znaleźliśmy omówienie tego listu.

Nie wszyscy Francuzi są jednak w sprawie „PAX-u” zupełnie ślepi. Do tych, którzy łatwo nie dają się wprowadzić w błąd należy m. in. feljtonista „Le Figaro” — André FROSSARD. W swoim feljtonie „POLONAISE” („Le Figaro” z 2. IX. 1964 r.) pisze on, że „PAX” przed potępieniem Prymasa wyjaśnia Mu swoje stanowisko polityczne. Ci „katolicy” stworzeni przez N.K.W.D. SIEROWA, wyjaśniają Kardynałowi

WYSZYŃSKIEMU, że w przeszłości religii nadużywano do walki z reżymem socjalistycznym (czytaj: komunistycznym) i że aby uzyskać ewentualną neutralność reżymu wobec religii i Kościoła trzeba czekać, aż ten argument historyczny utraci swoją aktualność.

„Jak zrobić aby „utracił swoją aktualność” ten „argument historyczny”, który — zdaniem „PAX-u” uzasadnia nietolerancję państwa socjalistycznego w stosunku do myśli katolickiej” — zapytuje André FROSSARD? Pomagając myśli katolickiej do „przejścia” ponad swoje własne argumenty historyczne przeciw socjalizmowi. „Mówią jasno, antagonizm Kościoła i Państwa socjalistycznego zniknie sam, kiedy wszyscy chrześcijanie staną się komunistami. Zniknąby on także gdyby wszyscy komuniści stali się chrześcijanami, ale „PAX” nie chce nawet zastanawiać się nad tą okropną możliwością” — kończy Autor. Myślmy, że dostanie on dużo podziękowań od katolików polskich, którzy z gen. SIEROWEM nie mieli nigdy do czynienia!

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy uskuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów (a nie „POLSKI W EUROPIE”)

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
C.C.P. PARIS 7323-28

CZYLI SOWIECKA

Nasilenie penetracji paxowskiej dało się odczuć szczególnie po 1956 r. Wbrew zwłaszcza przekonaniu niektórych publicystów emigracyjnych — po „odnowie październikowej” PAX bynajmniej nie został wycofany z sektora zagranicznego; wprost przeciwnie, ten właśnie sektor — zachodni i emigracyjny — stał się jego głównym polem do działania.

Wielu emisariuszy paxowskich przybywało do Francji przed „październikiem”. Często można było widzieć w towarzystwie kierowników „Pax Christi” różnych Dobraczyńskich, Kętrzyńskich, Horodyńskich. Ale wówczas usiłowali oni wpaść we Francuzów i w polskich emigrantów przekonanie, że jako „polscy katolicy postępowi”, zgodnie z nakazem Historii (zawsze przez wielkie H) dążą do pogodzenia w Polsce Kościoła z „socjalizmem”. Tylko w Polsce, a nie gdzie indziej. Nawet sam Bolesław Piasecki, o którego pobycie nad Sekwaną mało kto wtedy wiedział, na tę stronę zagadnienia kładł główny nacisk. Ujawniło to niegdyś francuskie pismo katolickie „La France catholique”; w numerze tego pisma z 9 listopada 1956 r. czytaliśmy m. in.: „Przed dwoma laty, przyprowadzono do nas w Paryżu p. Piaseckiego i jemu podobnych. I powiedziano nam: „Trzeba ich wysłuchać, trzeba ich zrozumieć”. „La France catholique” jest pismem zdecydowanie antykomunistycznym, występującym równie stanowczo przeciwko tak zwanym „katolikom postępowym”. Jeśli więc nawet do redakcji tego pisma „przyprowadzono” tego sowieckiego agenta, to można sobie wyobrazić, do kogo jeszcze „zaprowadzono” przywódcę „polskich katolików postępowych”.

Ale dopiero po „wiośnie w październiku” otworzyły się przed PAX-em szerokie możliwości działania we Francji. Tym bardziej że zjawiający się z kolei emisariusze „Znaku” — Stomma, Kisielewski, Zawieyski — powtarzali ją w jotę paxowskie tezy, choć podkreślali, że są z PAX-em w wojnie.

Tak więc działając bezpośrednio i pośrednio, PAX zjednywał sobie coraz szersze koła francuskich intelektualistów „postępowych”, a z czasem zaczął też oddziaływać na francuskie masy katolickie. Stało się to możliwe przede wszystkim dzięki pozyskaniu dla swej „ideologii” takich potentatów prasowych, jak zespół wydawców i redaktorów „Informations Catholiques Internationales”, „La Vie Catholique Illustrée” i innych z tego koncernu.

Oddziaływanie PAX-u na francuskie masy katolickie z roku na rok przybierało na sile. Nie można bowiem zapominać, że nakład „La Vie Catholique Illustrée” przekracza milion egzemplarzy i że pismo jest kolportowane nie przez jakąś agencję, lecz za pośrednictwem katolickich parafii. Daje to pewien zarobek, mały zresztą, proboszczom, znacznie większy — arcybiskupstwu w Paryżu, a ogromny — wydawcom pisma. Ale największy zysk — zysk politycznej natury — czerpie stąd naturalnie sowiecka agentura PAX.

Nic więc dziwnego, że ten stan rzeczy poważnie zaniepokoił Stolicę Apostolską. Toteż w porozumieniu z ks. kardynałem Wyszyńskim została opracowana specjalna nota dotycząca PAX-u, a kardynał Sekretarz Stanu zlecił nuncjuszowi apostolskiemu w Paryżu zapoznanie z jej treścią francuskiego episkopatu. W wykonaniu tego zlecenia, nuncjusz apostolski wystosował w dniu 6 czerwca 1963 r. odpowiedni list do wszystkich biskupów-ordynariuszy i wyższych przełożonych zakonów we Francji, załączając notę Stolicy Apostolskiej.

Niestety, przez długi szereg miesięcy cała sprawa była utrzymana w największej tajemnicy. Poza małym stosunkowo gronem wtajemniczonych, nikt nie znał treści noty Stolicy Apostolskiej, nikt nawet nie wiedział o jej istnieniu. Dopiero w początkach 1964 r. — najpierw w Marsylii, a potem w Paryżu — nota zaczęła krążyć w odbitkach i dostała się do prasy. W marcu br. parę katolickich pism wydrukowało notę w całości.

„PAX — czytamy w nocie — przedstawia się za granicą jako „ruch” polskich katolików postępowych (...) W rzeczywistości, PAX nie jest „ruchem”, lecz świętynie zorganizowanym organem aparatu policyjnego, podlegającym bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i wykonującym ze ślepego posłuszeństwem dyrektywy tajnej policji, U.B.”.

Mówi to nie jakiś „zawodowy antykomunista”, lecz najwyższy autorytet moralny świata — Stolica Apostolska. Wszelkie komentarze są więc zbędne. Definicja jest jasna, prosta i zrozumiała. Możemy tedy iść dalej. Stwierdzając, że w Polsce PAX jest całkowicie odcięty od mas chłopskich i robotniczych, że podporządkował sobie jedynie pewną liczbę intelektualistów, a zwłaszcza pisarzy, posiada bowiem „prosperujący dom wydawniczy, który pisał dobrze”, nota Stolicy Apostolskiej omawia rolę PAX-u na Zachodzie, a szczególnie we Francji. Posłuchajmy:

„Jego racja bytu na szachownicy politycznej partii komunistycznej sprowadza więc do jego sprawności za granicą, gdzie jego współpraca okazuje się cenna. W szczególności Francja została powierzona w sposób zupełnie swoisty służbom PAX-u, dyskretnie wspieranym przez polskie koła dyplomatyczne”.

Czasem nawet wspieranym zupełnie otwarcie — dodajmy od siebie. Przecież radcą do spraw UNESCO, urzędującym w reżymowej „ambasadzie” w Paryżu, jest sam Wojciech Kętrzyński, jeden z głównych filarów PAX-u. Ale nie zatrzymujemy się dłużej nad tym, ważnym zresztą, szczegółem. Przejdźmy do następnej rewelacji zawartej w nocie Stolicy Apostolskiej. Po szczegółowym omówieniu metod działania PAX-u w Polsce i za granicą, nota stwierdza:

„Z okazji Soboru, p. Piasecki otrzymał nową misję, która dodała ciężaru jego politycznemu prestiżowi i jego finansom. Sto milionów złotych tytułem rocznej dotacji, zamiast pięćdziesięciu; sto okręgów jako pole działania, zamiast trzydziestu — oto cena, zapłacona z góry, za czynny udział p. Piaseckiego w wykorzystaniu Soboru na rzecz „oboju socjalistycznego”.

W świetle tego stwierdzenia, łatwiej możemy zrozumieć powód nagłego zjawienia się Piaseckiego w Rzymie i zarządzanej przez niego odprawy, na którą wezwał wszystkich swoich agentów działających w Europie zachodniej, a w szczególności we Francji i Wielkiej Brytanii. Jak wiadomo, odprawa ta odbyła się w końcu 1962 r. Zrozumiały także staje się cel, jakiemu służy paxowskie biuro prasowe, założone w Rzymie.

Powracając do Francji, nota wyraźnie wymienia wśród przyjaciół PAX-u pismo „Informations Catholiques Internationales” i jego naczelnego redaktora p. José de Broucker’a. I dodaje:

„Jest rzeczą widoczną, że PAX obawia się zdemaskowania we Francji. Chodzi tu o samo jego istnienie. Zdemaskowany przez katolików na Zachodzie jako zwiastujące kołko sieci policyjnej, której zadaniem jest zakładanie jacejek i ujarzmienie Kościoła, straciłby on w ich kołach wszelki posuch, a w oczach swych mandatariuszy — rację swego istnienia”.

Otóż to właśnie! Ale zdemaskowanie tego typu agentów sowieckich nie było rzeczą łatwą. Nawet po ukazaniu się noty Stolicy Apostolskiej, takie pisma katolickie, jak „Informations Catholiques Internationales”, „La Vie Catholique Illustrée”, „Témoignage Chrétien”, a także „La Croix” — z uporem wciąż określały PAX jako „ruch polskich katolików postępowych” i zupełnie przemilczały zawarte w nocie ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem wynikającym z penetracji paxowskiej. Co więcej — samą notę określały jako „raport kardynała Wyszyńskiego”. Na szczęście inne pisma katolickie, jak zwłaszcza „Itinéraires”, „Permanences” i „La France catholique” — podjęły zdecydowaną walkę z tą oczywistą falsyfikacją. Dzięki tym właśnie pismom katolicy francuscy uswiadomili sobie niebezpieczeństwo wynikające z działalności PAX-u.

Toteż gdy Georges Hourdin, dyrektor „Informations Catholiques Internationales” i „La Vie Catholique Illustrée”, usiłował w dniu 26 lutego br. wygłosić w krypcie kościoła Notre-Dame-de-Grâce w Passy (dzielnica Paryża) odczyt na temat „Świecy i Kościół” — padły ze strony zebranej publiczności ostre protesty. Głośno żądano odczytania noty Stolicy Apostolskiej, dotyczącej PAX-u. Gdy to nie nastąpiło, w krypcie kościelnej powstał tak wielki krzyk, że o odczytanie nie mogło być mowy. Proboszcz parafii musiał wezwać policję, która szybko opróżniła kryptę. Nazajutrz cała prasa paryska, najwidoczniej inspirowana przez elementy „postępowe”, którym zależało na pomniejszeniu znaczenia wydarzenia — podała niemal jednoznacznie, że zajścia sprowokowali Polacy”.

Było to oczywiście obrzydliwe kłamstwo; pisałem na ten temat w „Orle Białym” z 12 marca br. Kłamstwo to zresztą wyszło na wierzch prędzej, niż się jego autorzy spodziewali. Oto wkrótce się okazało, że celem zdemaskowania PAX-u we Francji powstał nowy ruch pod nazwą „Awans świeckich, grupa samoobrony Paryża”. Zaniepokojony milczeniem episkopatu na temat działalności PAX-u, ruch ten wystosował obszerny list do ks. kardynała Feltina. Czytamy w nim, m. in., co następuje:

„Dlaczego to milczenie, Eminencjo? Dlaczego milczy nasz episkopat od czasu tragedii w Passy? (...) Zdaje się więc jest rzeczą konieczną i pilną podtrzymanie katolików Twojej, Eminencjo, diecezji. Eminencja jest naszym pasterzem. Do kogoż mamy się zwrócić o pomoc i obronę przeciw perfidnym atakom propagandy komunistycznej PAX-u?”

List ten pozostał bez odpowiedzi. A w miesiąc potem, dokładnie 18 maja br., wybuchły manifestacje w bazylice Notre-Dame w Liesse, w północnej Francji. Najpierw dowiedzieliśmy się o nich z „La Croix”; pismo to nazajutrz opisało zajście w bazylice pod tytułem „Skandaliczne manifestacje w Notre-Dame w Liesse”. Z treści artykułu wynikało, że w mieście tym miał przemawiać — pod gołym niebem — Jean-Pierre Dubois-Dumée, zastępca Georges Hourdina. Ale ponieważ padał deszcz, przeto za zgodą rektora sanktuarium, a może nawet samego biskupa — odczyt tego katolika „postępowego” miał się odbyć w bazylice.

Rektor sanktuarium, O. Thomas, najpierw odmówił z wiernymi litanie do Matki Boskiej, potem różaniec, a na zakończenie zapowiedział, że głos oddaje p. Dubois-Dumée.

„I wtedy właśnie — pisze z oburzeniem „La Croix” — dobrze zorganizowani wichrzyiele wywołali w bazylice awantury. Krzyki, gwizdy, urągania padały ze wszystkich kątów świętego miejsca. Padły obelgi pod adresem mówcy”.

W tym stanie rzeczy, o odkrycie nie mogło być mowy. Prasa francuska z 20 maja br. doniosła, że organizatorzy wnieśli skargę do sądu oskarżając „wichrzyieli” o „utrudnianie wykonywania kultu”.

Tego samego dnia dostali oni odpowiedź w postaci artykułu wstępnego w „La Nation française”, piśmie, którego poglądów politycznych na pewno nie podzielałmy; nie możemy jednak z nim się nie zgodzić gdy pisze:

„Bądźmy poważni, a nawet surowi, gdyż — skandal nad skandalami — była „wojna w kościele”. Ale — bez uprzedzeń i bez pasji — czyja w tym jest wina? Czy wypadało do dyspozycji człowieka świeckiego, bardzo zaangażowanego, oddawać ambonę, której przeznaczeniem jest głoszenie jedynie słowa Bożego? Tylko dlatego, że padał deszcz?”

Zrozumiały więc jest niepokój, któremu dawał wyraz „Carrefour” w numerze z 27 maja br.:

„Czy komunizm, który nie zdołał naruszyć Kościoła w Polsce — nie zmierza do rozbięcia Kościoła we Francji?”

A przedtem jeszcze, w numerze z 17 maja, „L'Homme nouveau” stwierdzał:

„Komuniści dążą do wprowadzenia dialektyki do Kościoła. W tym celu dążą do wprowadzenia jej do Soboru. W tym celu dążą do wprowadzenia jej najpierw do Kościoła we Francji”.

Wszystkie te wypowiedzi padły w związku z tym, co w prasie francuskiej określa się jako „afery PAX-u”. Polemika trwa w dalszym ciągu i na pewno nieprędko się zakończy. Jeszcze nieraz będziemy świadkami takiego niedopuszczalnego chwytu dziennikarskiego, do jakiego uciekli się neutralistyczny „Le Monde” (z 30 maja br.), z którego dowiedzieliśmy się o liście ks. kardynała Wyszyńskiego do p. Georges Hourdina. Swej notatce na ten temat „Le Monde” dał tytuł następujący: „Kardynał Wyszyński aprobuje stanowisko p. Hourdina w sprawie PAX-u”. Ale gdy później treść listu została ujawniona, okazało się, że nie było w nim ani słowa na temat PAX-u. Kardynał Wyszyński odpowiadał po prostu na list p. Hourdina, w którym ten ostatni prosił o przyjęcie. Kardynał jednak nie znalazł czasu na rozmowę z francuskim katolikiem „postępowym”. To wszystko.

Od podobnych chwytów dziennikarskich roją się po prostu łamy „postępowej” prasy katolickiej we Francji. Odpowiadając na różne mętne wypowiedzi tej prasy, miesiadnik „Itinéraires” stwierdza raz jeszcze:

„PAX nie jest „polskim ruchem katolickim”; PAX nie jest „sprzymierzeńcem” partii komunistycznej. PAX jest komunistyczną kuźnią, działającą nie w „przymierzu”, lecz z rozkazu funkcjonariuszy i policjantów kompartii; i działającą poza Polską, mianowicie we Francji”.

31 maja br. w sali Pleyel w Paryżu wybuchły nowe awantury. I tym razem publiczność nie pozwoliła dojść do słowa p. J.P. Dubois-Dumée, który chciał komentować najważniejsze wydarzenia z życia religijnego. I tym razem policja była w akcji. Toteż przemawiając w Lyonie tego samego dnia Georges Hourdin zmuszony był publicznie odciąć się od PAX-u. Co więcej — nazwał go po imieniu. Jak doniósł lyoński dziennik katolicki „L'Echo”, G. Hourdin powiedział dosłownie:

„Podkreśliłem brak powiązań „Informations Catholiques Internationales” z grupą PAX-u (organem policyjnego aparatu komunistycznego...)”.

To oświadczenie, właśnie dlatego, że zostało wymuszone — stanowi poważny sukces tych katolików francuskich, którzy podjęli zdecydowaną walkę z penetracją paxowską we Francji. Dowiedli oni, że akcja śmiała i zdecydowana, poparta przynajmniej przez te pisma, które zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa penetracji sowiecko-paxowskiej — może dać poważne wyniki. To oświadczenie jest równocześnie dotkliwą porażką PAX-u. I dzisiaj można już przewidywać, że PAX we Francji prędzej czy później będzie całkowicie zdemaskowany jako „katolicki” człon sowieckiego aparatu dywersji i politycznej penetracji.

O postawie Polaków na Zachodzie i polskiej prasy wobec szalejącej dywersji sowieckiej, narzucającej emigracji „orientację wschodnią” — pomówimy w następnym artykule.

Stanisław PACZYŃSKI

P.S. — P. Kirken zarzuciła S.P.K. „polityczną współpracę” z Herr von Gordon, rewizjonistą z „Der Europäische Osten”. Jest to oczywista bzdura. Natomiast faktem jest, że przed kilku laty właśnie p. Kirken podejmowała Herr von Gordon w restauracji S.P.K. w Londynie i w ogóle był gorliwym przewodnikiem tego rewizjonisty w polskim Londynie. I miał — jak mi się zdaje — na tego rodzaju zajęcia absolutny monopol.

EKONOMICZNE REFLEKSJE

Od pewnego czasu mówi się o istotnych zmianach w polityce gospodarczej szeregu państw bloku sowieckiego. Wielu obserwatorów na Zachodzie spodziewa się, że te zmiany będą mogły mieć znaczny wpływ na układ stosunków politycznych na arenie międzynarodowej. Często wiąże się z nimi nadzieje na ewolucję wewnętrznej polityki komunistycznej. Czy te nadzieje są słuszne czy nie, zadecyduje przyszłość. Dziś warto może przeprowadzić prowizoryczną i z konieczności fragmentaryczną analizę zasadniczych tendencji. Będziemy starali się skoncentrować na sytuacji polskiej, jakkolwiek niesposób będzie uniknąć odwoływania się do szerszych kontekstów.

POLSKI HANDEL ZAGRANICZNY

Zacznijmy od zmian w polskim modelu gospodarczym, które właśnie są wprowadzane. Ponieważ reorganizacja polskiego handlu zagranicznego wydaje się być najgłośniejszą, od niej też wypada rozpocząć.

Plan gospodarczy na lata 1964-1970 przewiduje zwiększenie obrotów handlowych z zagranicą o 60% w dziedzinie eksportu i 40% w dziedzinie importu. Jest to tempo nie byle jakie szczególnie dla kraju nekowanego tyłu ekonomicznymi zmorami co Polska. Co więcej, ów ambitny postulat podniesiony został do rangi warunku wykonania całości zadań gospodarczych. Oznacza to, że do zrealizowania wytycznych planów potrzebuje Polska pewnej ilości sprzętu inwestycyjnego i surowców, których sama nie jest w stanie wytworzyć. Byłoby to, że do zrealizowania wytycznych planów potrzebują leży tu konieczność dodać, Polska weszła w ten etap rozwoju ekonomicznego, w którym niemożliwe jest pełne zatrudnienie bez intensywnego rozwoju eksportu. Ostatnia lekcja piętrzącego się bezrobocia jest bardzo twarda i zachęcająca do myślenia. Konieczność stworzenia wielkiej liczby nowych miejsc pracy oznacza bezwarunkową ekonomizację inwestycji i poszukiwanie zyskowego rynku zbytu. Dla ekonomiki tak małych rozmiarów jak polska niema innego sposobu uporania się z tymi problemami poza intensyfikacją handlu zagranicznego.

Przypomnijmy sobie kilka szczegółów postulowanego planu na lata 1964-1970.

— Zakłada się nieco wolniejsze tempo wzrostu obrotów handlowych niż w latach 1959-1963, kiedy wzrastały one średnio o 10,4% rocznie; zakłada się jednak wzmocnienie tempa eksportu do 10,8% i zmniejszenie tempa importu do 10,0%. Wynika to z konieczności spłacenia długów. (Polski bilans płatniczy jest obecnie zachwiany).

— Jednocześnie postuluje się podwojenie wywozu maszyn i urządzeń oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego.

— Żąda się zwiększenia eksportu usług i względnej obniżenia eksportu surowców.

— Zaleca się dawanie pierwszeństwa przywózowi maszyn, licencji, kompletnych obiektów oraz ograniczenie importu kooperacyjnego szczególnie gdy dotyczy on dużych powtarzalnych serii.

Ten pobieżny przegląd zagadnień polskiego handlu zagranicznego daje wyraźnie do zrozumienia, że chodzi tu o daleko idącą ekonomizację handlu. Postulatami są: a) przywrócenie bilansu płatniczego i b) zyskowość handlu. Szczególnie ten drugi element warto by tu krótko przedyskutować.

W przeszłości wymiana handlowa z zagranicą nosiła wszelkie znamiona prymitywności i rabunkowości. Panowała zasada skrajnego funkcjonalizmu. Skoro np. dla pewnej gałęzi przemysłu przewidzianej planem potrzebny był jakiś sprzęt, zakupywano go bez jakiegokolwiek sensownej kalkulacji kosztów. Powodowało to szalenieć pogoń za dolarem, która jakże często sprowadzała się do eksportu poniżej kosztów własnych lub ubiegania się o kredyt. Prawdę powiedziawszy nie było nawet sposobu na sensowną wycenę towarów. Wystarczy rozmowa z pierwszym lepszym kupcem zachodnim, który miał cokolwiek do czynienia z wschodnio-europejskim rynkiem. Jego refleksje na temat natury cen polskiego eksportu są z reguły pełne zdumienia, a jakże często i szysterstwa.

Przez długie lata w głowach polskich planistów (a przynajmniej w głowach planistów oficjalnych) nie powstała myśl, że częstokroć wzrost produkcji, jej wysoka dynamika, po prostu się nie opłaca, że sukces w jednej dziedzinie ekonomiki fatalnie odbić się może na całości. Na nic nie zdało się tak często powtarzane przysłowie, że z pustego nie nalejesz. W Polsce nalewano przez lata. Aż nadszedł kryzys. Tak daleko być nie może: liczyć, rachować — zawołano. Ba, ale co i jak, i czy to przypadkiem nie jest sprzeczne z marksizmem? Dzięki Bogu ideologiczny aspekt zagadnienia pozostawiono Chińczykom! I tak zresztą problemem zostało co nie miara. Jak handlować, żeby się opłaciło? Problem to nie licho, skoro ma się do czynienia z polską złotówką, przyjaźnią Związku Radzieckiego, brakiem doświadczenia i niską jakością

produkcji. Tak czy owak, zabrano się do dzieła z rozmachem. Zakład Badań Konjunktury i Cen Handlu Zagranicznego opracował „nową” metodę t. zw. „rachunek kalkulacyjny”, to znaczy pomiar różnicy odpowiednio przeliczonych zysków dewizowych i kosztów produkcji. Jakkolwiek owe „odpowiednie przeliczenie zysków dewizowych” ma w Polsce fatalną tradycję, to jednak całej rzeczy nie warto bagatelizować. Jest to pewien wysiłek w kierunku obiektywizacji sposobu patrzenia na zjawiska ekonomiczne, próba pewnej autonomizacji tych zjawisk, tego zaś polskiej gospodarce z całego serca życzymy. Być może, doczekamy się nawet, że rozsądna argumentacja ekonomiczna zacznie kształtować codzienną polityczną praktykę komunistycznego państwa.

Powróćmy jeszcze do opłacalności. Rozwój handlu zagranicznego zależy nie tylko od dobrych intencji planistów. Skąd, dokąd i za co — pytamy się? I tu trzeba coś niecoś powiedzieć o kilku interesujących zjawiskach.

W majowej prasie pojawiło się kilka suchych komunikatów o uczestnictwie polskiej delegacji w obradach „rundy Kennedy’ego” w Genewie. Połączone były one z dość lakoniczną informacją o GATT’ie (*) Z tych zwięzłych artykułików mógł się polski czytelnik dowiedzieć, że PRL jest od 1959 członkiem stowarzyszonej organizacji 76 krajów kontrolujących 85% handlu światowego. Obok Polski do GATT’u należą jeszcze dwa kraje komunistyczne: Jugosławia i Czechosłowacja, posiadające pełne statuty członkowskie.

Sens udziału polskiej delegacji w „rundzie Kennedy’ego” jest bardzo istotny. Komentatorzy zachodni ocenili go zgodnie jako pozytywny. Biorąc pod uwagę, że jeszcze niedawno reżym wiernie wspierał Chruszczowa w atakach na GATT, jest to pociesząca ewolucja. Może nawet otwarta akceptacja faktu, że z Zachodem warto handlować na zasadzie obopólnego interesu, a nie „wojny partyzanckiej”, której początki tkwią w doktrynie Stalina o konieczności posługiwania się handlem jako narzędziem pogłębiającym konflikty w łonie obozu kapitalistycznego. Powodzenie przebiegu obrad „rundy” dać może Polsce 50-cio procentową obniżkę cel w krajach zachodnich, do których skierowane jest 40% naszego handlu zagranicznego. Jest to perspektywa warta zabiegów, szczególnie w sytuacji trudności związanych z ochroną polityką celną Wspólnego Rynku. Uczestnictwo w „rundzie Kennedy’ego”, może na dłuższą metę przyczynić się do zasadniczych zmian w strukturze handlu zagranicznego w Polsce. Wziąwszy pod uwagę fakt niepowodzenia „Komekonu”, którego podstawami wstrząsnęła rewolucja rumuńska (wszystkich jej konsekwencji nie sposób jeszcze ocenić), nie można wykluczyć, że w pewnym momencie Polska znajdzie się w zachodniej raczej niż wschodniej strefie handlowej, a to byłoby już przesunięcie o olbrzymich konsekwencjach. Oczywiście, należy spodziewać się, że Związek Sowiecki zrobi wszystko, żeby utrzymać ekonomiczną konsolidację swego bloku, lecz wydaje się, że będzie mu to przychodziło z wielkimi trudnościami i nie jest wykluczone, że wypadek Jugosławii powtórzy się na znacznie większą skalę.

Powracając do tematu, zreasumujmy: Polska dość zdecydowanie angażuje się w ekonomiczne organizacje i systemy poza blokiem komunistycznym. Narazie te poczynania skierowane są przeciwko Wspólnemu Rynkowi, spodziewać się jednak należy, że prędzej czy później dojdzie do jakichś długofalowych form współpracy gospodarczej z jednoczącą się Europą Zachodnią. Żeby jednak to wszystko mogło się spełnić, konieczna jest produkcja dóbr nietylko tanich, ale i atrakcyjnych dla odbiorcy zagranicznego. Wkraczamy tu na teren ogólnych zagadnień polskiej ekonomiki. Jak się przekonamy, zasadnicze problemy są te same co i w handlu zagranicznym.

EKONOMICZNY REWIZJONIZM

Pierwszym krajem komunistycznym, który odmówił przyjęcia gospodarczego modelu sowieckiego była Jugosławia. Reżym Tity wypracował pewne pół-rynkowe formy organizowania gospodarki. Polegały one głównie za znacznej swobodzie poszczególnych przedsiębiorstw i zakamuflowanym wprowadzeniu motywu zysku. Jest to model pełen niekonsekwencji, bądź co bądź jednak znacznie rozsądniejszy od prymitywnych praktyk sowieckich, które po przeszczeniu do krajów satelickich nie rozporządzających kolosalnymi bogactwami mineralnymi i dokonującymi operacji gospodarczych na małą skalę, stawał się czystym absurdem. Jugosłowiańskie idee podchwyczone zostały najpierw w Polsce. Zainteresowano się samorządem robotniczym i bodźcami materialnymi. Przejęto również pewne praktyki decentralizacji zarzą-

dzania gospodarką narodową. Jak wiadomo, bez sukcesu. Decentralizacja planowania zdołała się zadowolić. Gorzej było z samorządem robotniczym, który okazał się technicznie niesprawny, a politycznie wręcz dla komunistów niebezpieczny. Szczególnie bodźce materialne rozczarowały polskich szefów gospodarki. Przyniosły one więcej szkody niż pożytku. Cała impreza sprowadziła się bowiem do przekraczania funduszu płać, co po prostu zagroziło inflacją. Sytuacja nie była by może tak krytyczna, gdyby nie jednoczesny przerost zatrudnienia. Wypada tu także dodać, że ów przerost zatrudnienia nie jest w Polsce rzeczą nową. Wyż demograficzny jest tylko elementem dramatyzującym i tak nieprzyjemną sytuację. Kryzys nastąpił by i bez niego. Spowodowały by go i tak wyższe wspomniane fundusze płać. W sytuacji kiedy komunistyczne przedsiębiorstwo zatrudnia więcej pracowników niż potrzebuje, podwyżka płać w rezultacie podniesionej produkcji oznacza, że płać się więcej tym, którzy są przedsiębiorstwu potrzebni jak i tym którzy są dla niego li tylko obciążeniem. Powoduje to, że wzrost produkcji realizuje się w nieproporcjonalnie wysokim wroście siły nabywczej. Tak to oćrobina liberalizmu skompromitowała całość systemu. Istnieją więc tylko dwa wyjścia z tej sytuacji: albo powrócić do twardych metod stalinowskich, albo pójść dalej w reformowaniu stylu gospodarki. Wydaje się, że ta druga możliwość jest obecnie bardziej atrakcyjna. Cóż jednak oznacza owo „pójście dalej”?

Oznacza ono sprawy bardzo proste. W pierwszym rzędzie chodzi o zlikwidowanie absurdalnych złudzeń na temat „bezpieczeństwa inwestycji” i „tanioci” siły roboczej. Znaczą to, że przedsiębiorstwo powinno na siebie zarabiać. Zarówno płace jak i inwestycje powinny być pokryte z dochodów przedsiębiorstwa. To zaś z kolei nie da się osiągnąć bez rachunku zysku. Trudno zaś mówić o zysku jeśli nie dopuści się kierownictwa do aktywnego kształtowania cen, to zaś z kolei jest nie do pomyślenia bez daleko posuniętej autonomii przedsiębiorstwa. Brzmi to prosto i łatwo, kiedy się teoretyzuje. W praktyce oznacza to jednak rewolucję w sposobie oceniania pracy jednostki gospodarczej.

Fakt iż na tę rewolucję zdecydowano się świadczy o znacznej desperacji komunistycznych przywódców. Po niemal dwudziestu latach panowania dostrzegli oni, że ich pozycja bynajmniej nie jest tak mocna jak się spodziewali. Na długą metę materialny dobrobyt jest jedynym gwarantem władzy; aby go jako tako zabezpieczyć będą skłonni do poważnych ustępstw na rzecz różnorakich rewizjonizmów. (Słynny eksperyment Libermiana w Związku Sowieckim jest chyba przykładem standartowym. Wydaje się, że ma on wszelkie szanse na upowszechnienie się?). Jakie będą ewentualne skutki polityczne tych zjawisk? Być może już dziś da się zaobserwować pewne tendencje.

OD REWIZJONIZMU EKONOMICZNEGO DO ZMIAN STRUKTURY POLITYCZNEJ

Wszyscy znamy popularną hipotezę, że wraz z podnoszeniem się stopy życiowej w Związku Sowieckim jego agresywność będzie malała. Najprawdopodobniej jest to prawda. Zadowolenie się jednak tą wygodną tezą jest jednak dość płonne. Niebezpieczeństwo komunizmu nie polega bowiem jedynie na możliwości ataku atomowego. Dla systemu demokratycznego samo sąsiedztwo dyktatury jest zagrożeniem, i o oczywiście vice-versa. Pozostaje również nierozwiązana sprawa narodów satelickich. Krótko mówiąc, napięcie nie ustanie tak długo jak w bloku komunistycznym nie znajdą zasadnicze zmiany wewnętrzne w kierunku nowoczesnej demokracji. Zgodziwszy się zaś, że zmiany takie nie mogą nastąpić na drodze rewolucji liczyć trzeba na wewnętrzne sprzeczności systemu.

Przemiany ekonomiczne mogą mieć tu znaczenie pierwszej wagi. Nowoczesna ekonomika jest zjawiskiem niesłychanie skomplikowanym, którego sprawne działanie polega na daleko posuniętej racjonalizacji wszelkich form działalności społecznej. Dla zrealizowania dobrobytu niezastąpione jest posługiwanie się metodą pragmatyczną wykluczającą irracjonalną motywację ideologiczną. Podział funkcji i odpowiedzialności społecznych we współczesnym wysoko zorganizowanym społeczeństwie przemysłowym, stworzył nieznaną przed tem kompleksowość struktury społecznej. Metoda policyjna coraz częściej zawodzi jako czynnik zabezpieczający funkcjonowanie tej struktury. Niesłychanie szybki wzrost potrzeb ludności i konkurencja międzynarodowa uczyniły z produkcji nadrzędny cel każdego mającego ambicje przetrwania reżymu. Fakt ten spowodował wzrost znaczenia wszelkiego autoramentu specjalistów z dziedziny wytwarzania. W konsekwencji zaś jest rzeczą nieuniknioną iż ci ludzie będą stopniowo przejmowali coraz więcej decyzji kształtujących nie tylko gospodarce lecz również polityczne formy życia. To zaś oznaczać będzie zasadniczą zmianę w komunistycznym systemie władzy. Co więcej, nawet obecnie zachodzące zmiany w Polsce, czy w Związku Sowieckim sugerują, iż istnieją tendencje upodabniania praktyk gospodarczych w państwie komunistycznym do modeli zachodnich.

(*) Skrót amerykańskiego „General Agreement of the Trade Treaties” powszechna umowa handlowa.

Zaskoczenie zachodniej opinii przez kandydaturę Goldwata na prezydenta Stanów Zjednoczonych, wysuniętą przez Partię Republikańską zaprasza do zrobienia krótkiego bilansu zaśluga Partii Demokratycznej na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. Tym więcej, że Goldwater w swoich wyborczych „wyznaniach wiary” atakuje politykę zagraniczną demokratów i że nie ma człowieka na Zachodzie, a zwłaszcza Polaka, którego problemy tej polityki mogłyby nie obchodzić.

Goldwater został wyniesiony do tej kandydatury przez falę amerykańskiej opinii publicznej, która legitymuje się pretensjami do zdrowego rozsądku, obiektywnego sądu i do obrony realnych interesów Stanów Zjednoczonych, w dużej mierze zbiegających się z interesami całego Zachodu, t.j. także wolnego, „atlantyckiego” przyczółka Europy. Goldwater to nie żaden dyplomata, spec od polityki zagranicznej czy niezwykłej miary mąż stanu i człowiek, jakim niewątpliwie był zamordowany Prezydent Kennedy. Goldwater, to raczej coś w rodzaju Trumana, przeciętny Amerykanin, człowiek interesu, który umie liczyć, ma poczucie proporcji i rzeczywistości, a więc cechy dość pospolite u przeciętnego wyborcy amerykańskiego, który właśnie te zalety ceni.

Trudno się dziwić, że ten amerykański „Babbit”, któremu na imię miliony tak łatwo i niespodziewanie uległ czarowi politycznemu Goldwata. Nie chcemy tu wcale pochylać jego stosunku do murzynów, jego niezawsze sympatycznego konserwyzmu, i dalecy jesteśmy od zachwytu nad sformułowaniami w jego mowach, tak jeżeli chodzi o ich treść, jak i o ich poziom. Ale także trudno się dziwić, że Goldwater stał się dla dużej liczby tych przeciętnych wyborców figurą sztandarową.

Przecież ten wyborca wie i widzi, że polityka zagraniczna demokratów, która była kontynuowana również w 8-letnim okresie republikańskiej prezydentury Eisenhowera, a potem przez demokratów Kennedy'ego i Johnsona — nie dała spodziewanych owoców, mimo astronomicznych sum dolarów w kieszeni wyborcy poświęconych na jej realizację i mimo ofiary życia wielu młodych Amerykanów. Właśnie ten masowy wyborca, który czyta gazety, słucha radia i patrzy na ekran telewizji — musi na zasadzie prostego zdrowego rozsądku robić sobie od czasu do czasu elementarne resumé sukcesów polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych i ich roli przywódczej w świecie zachodnim, polityki, która była i jest koncepcją Partii Demokratycznej. Łatwo sobie wyobrazić jak taki bilans w oczach wielu wyborców musi wyglądać!

Bez wysiłku wyborca może sobie odtworzyć przebieg historii świata od 1945 r., który — przy najbardziej łagodnej ocenie — zawiera wiele momentów zmuszających do pytań, takich naprzykład: „Czy w ogóle istniała jakaś polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych po 1945 r., a jeżeli istniała to cui bono?”

Spróbujmy odtworzyć bieg myśli takiego właśnie pro-goldwaterowskiego wyborcy, jakiego łatwo spotkać w Stanach Zjednoczonych — i jego ocenę wydarzeń w ostatnim ćwierćwieczu. Przyszedł on, że Roosevelt był wielkim prezydentem w polityce wewnętrznej, wyciągnął kraj z kryzysu ekonomicznego, unowocześnił administrację itd. W polityce zagranicznej zaś było jego zaśluga tylko to, że spowodował przystąpienie Stanów do wojny i obronił Stany i cywilizację zachodnią przed zalewem czarnego i czerwonego totalitarnego barbarzyństwa. Ale nie całą cywilizację zachodnią! W Jałcie oddał Sowiecom pół Europy z przeszło 100 milionami Europejczyków. Oddał za darmo, bez żadnej kompensaty dla Stanów Zjednoczonych, wtedy kiedy Stany

T. NORWID, Sztokholm.

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych i fenomen Goldwater

reprezentowały największą siłę militarną na świecie, miały monopol bomby atomowej i mogły od początku do końca podyktować traktat pokojowy i wytknąć granice w Europie. Ale Roosevelt wolał postawić na „grzecznego Józia”, choć łatwo mógł się dowiedzieć z C.I.A. (Centralna Agencja Informacji), że Józio napewno nie będzie grzeczny i nie da się ugłaskać połową Europy. Sprzymierzeniec Winston Churchill przestrzegając zresztą Roosevelta przed tego typu łatwo-wiernością. No i wiadomo jaką rolę w powzięciu tej decyzji odegrał Alger Hiss (później skazany za szpiegostwo na rzecz Sowieków — przyp. Redakcji) i jemu podobni. Jeżeli macki infiltracji sowieckiej mogły wpełznąć tak wysoko do Białego Domu — to czy można się dziwić „Babbit'owi”, że wpada w histerię na dźwięk samego słowa komunizm?

Zresztą tego Babbit'a mało obchodzi los różnych narodów tej podarowanej Stalinowi części Europy. Jego bardziej interesuje to, że Sowiety potraktowały kraje satelickie jak kolonie, a kolonie te dały duży dochód. Z amerykańskich źródeł może się dowiedzieć, że Sowiety wyssały z tych kolonii na przestrzeni lat 1946-1957 conajmniej około 50 miliardów dolarów. To się napewno zgadza: 4,5 miliarda rocznie z 6 krajów: Polski, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Węgier, Rumunii, Bułgarii przez 11 lat — to nie przesadny szacunek, raczej za mało! — W roku 1957 przeszedł sputnik i wielka konsternacja tego przeciętnego Amerykanina, nie odurzonego porcjami psychanalizy w puszkach i prawdami głoszonymi przez komputery. Łatwo mógł sobie powiązać fakty! Stany Zjednoczone podarowały Sowiekom kolonie, a te dały Moskwie środki, które Stalin i jego następcy zużyli na przyspieszenie zbrojeń atomowych może o 10, może o 15, a może o 100 lat. Ten dzisiejszy pro-goldwaterowski wyborca widzi związek między Jałtą, sputnikiem i swoim strachem w czasie kryzysu kubańskiego. Uchodźcy z pasa satelickiego nie mają monopolu na niezadowolone Jałty i okazuje się, że tak samo jak miliony Amerykanów dostrzegają krosty na nagrobku wielkiego Prezydenta i przyjaciela „Słoneczka narodów”.

Przyszedł rok 1948 i wojna domowa w Chinach. Demokratyczny rząd Stanów Zjednoczonych zaniechał pomocy wojskowej i poparcia politycznego dla Czang-Kai-Szeka, ponieważ to łapownik i jego administracja skorumpowana. Mao-Tse-Tung uważany był wtedy w Departamencie Stanu za „uczciwego i postępowego reformatora agrarnego”. Ekspert od spraw chińskich, prof. Laatiore ręczył za to swoim autorytetem. I Departament Stanu zaufał profesorowi, nie troszcząc się o zdanie innych, drogo opłacanych speców wojsko-politycznych. Czang-Kai-Szek poszedł na zesłanie na Formozę, jako polityczny bankrut. „Reformator agrarny” i „wódz chłopski” Mao-Tse-Tung włączył 700 milionów Chińczyków (1/4 części ludzkości i 1/4 terytorium Azji) do bloku komunistycznego pod wodzą „dobrego Józia”. I wkrótce potem wysłał „ochotników” na front koreański!

Wszystko to powinno znajdować więcej zrozumienia wśród polityków zachodnich. Nasze oddziaływanie na sytuację w bloku komunistycznym winno w pełniejszym stopniu niż w przeszłości operować środkami natury ekonomicznej. Czasy skuteczności zakazu handlu z danym krajem skończyły się. Obecnie więcej można zdziałać uwikłając reżymy komunistyczne w różnorakie formy współpracy gospodarczej z Zachodem, niż odmawiając tej współpracy. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do krajów satelickich. Handlować znaczy stwarzać alternatywy. Wzrost zyskowych obrotów handlowych z Zachodem obniża atrakcyjność Komekonu. Co więcej, zmusza on ekonomie satelickie do dostosowywania się do zachodnich standardów produkcji, ułatwia przejmowanie zachodnich metod organizacyjnych, stwarza jednym słowem bazę do przemian politycznych.

Do tej pory polityka handlowa Zachodu wobec państw komunistycznych pełna była niekonsekwencji. Zbyt często liczone na doraźny efekt. Stąd system kredytów, który pomagał raczej załatywać dziury niż korzystnie zmieniać sytuację. A nie tylko na tym przecież sztuka polega! W wypadku krajów komunistycznych tego rodzaju taryfy ulgowe nie wiele pomagają. Znacznie skuteczniejsza będzie stała gotowość zwiększenia współpracy gospodarczej. W tym celu więcej uwagi należało by poświęcać misjom handlowym. Godna jest rekomendacji polityka zachęcania państw sa-

telickich do udziału w pracach takich organizacji jak np. GATT.

Szczególnie państwa Wspólnego Rynku winny zdołać się na stworzenie dogodnych warunków na wciągnięcie do współpracy swych wschodnich sąsiadów. Do tej pory ograniczyły się one do umów wyłącznie bilateralnych. Nastał jednak czas na środki mocniejsze.

Reasumując należy stwierdzić: przestrzajanie ekonomik krajów bloku sowieckiego w kierunku większej efektywności produkcyjnej i związane z tym zapotrzebowanie na współpracę ekonomiczną z Zachodem stwarza możliwości uwikłania ich w silniejsze kontakty z wolnym światem. Osłabi to zarówno spoistość obozu komunistycznego jak i przyczyni się do korzystniejszych warunków na daleko idące zmiany wewnętrzne w poszczególnych krajach.

Należy przejść od polityki sporadycznych, nie zawsze moralnie przekonujących kredytów do stwarzania atmosfery gotowości zaakceptowania tych państw jako równoprawnych partnerów gospodarczych i politycznych.

Celem zaś pierwszym tej polityki w obecnej sytuacji winno być niedopuszczenie do sementowania się Komekonu. Byłoby to strata, której odrobienie wymagałoby dziesięcioleci. Szczególnie nam, którym leży na sercu wciągnięcie Polski i innych krajów Europy Wschodniej do tworzącej się Wspólnoty Europejskiej, cel ten ani przez chwilę nie powinien zniknąć z oczu.

T. OSTROWSKI

Można było ten błąd naprawić w czasie wojny koreańskiej i pozwolić gen. Mac-Arthur'owi przy pomocy żywożyjących wówczas jeszcze sił narodowych Chin na Formozie powalić dyktaturę Mao-Tse-Tunga. Pamiętajmy, że w roku 1952 Sowiety nie miały jeszcze operacyjnej broni atomowej, a na ten typ broni Stany Zjednoczone miały ciągle jeszcze monopol! — Waszyngton nie potrzebował jej używać. Po Hiroszynie wystarczyło się tylko powołać na to posiadanie, aby osiągnąć cele polityczne i w Korei i w Chinach. Stalin mógł wówczas tylko grozić odwetem w Europie, ale groźby swej nie wykonałby. Truman jednak posłuchał swoich partyjnych doradców i dał dymisję Mac-Arthur'owi, największemu żołnierzowi w historii Stanów Zjednoczonych. Dziesiątki tysięcy trupów młodych Amerykanów i miliardy dolarów zostały stracone tylko dla utrzymania status quo na Korei, choć perspektywa zwycięstwa była bliska i wysoce prawdopodobna.

W roku 1956 Stany Zjednoczone wolały wystosować ultimatum do Francji i Anglii, żądając wycofania wojsk tych państw z akcji suezkiej niż do Sowieków w czasie masakry Budapesztu. To stanowisko Stanów zaważyło mocno na późniejszym rozwoju stosunku europejskich mocarstw zachodnich do Ameryki i było pierwszym pęknięciem monolitu Aliansu Atlantyckiego (OTAN-NATO). Nie mówiąc już o tym, rok 1956 był tym rokiem kiedy narody ujarzmione przestały liczyć na sympatię i protekcję Stanów Zjednoczonych tykroć obicywaną. Umocniło to rządy satelickie i kontrolę Sowieków nad nimi na szereg lat!

Wkrótce potem ukazał się inny „reformator agrarny” i „bojownik o wolność chłopów” na Kubie — Fidel Castro. Wywiad amerykański nie mógł nie wiedzieć, że Fidel Castro był jednym z głównych reżyserów krwawej ruchawki w Bogocie, jaką zaaranżowała, z nakazu Kremia, Kolumbijska Partia Komunistyczna, żeby rozpedzić pierwszy kongres Organizacji Panamerykańskiej, prototyp dzisiejszej Organization of American States. Ale w Waszyngtonie wolano wierzyć, że Castro jest tylko tym nieszkodliwym idealistą i reformatorem agrarnym, któremu należy pomóc w wypędzeniu łapownika i gangstera Batisty. Analogia z wydarzeniami w Chinach w roku 1948 jest uderzająca: ten sam brak realizmu i te same przesłanki z magazynu dobrowolnej naiwności i pobożnych życzeń kierowały decyzjami Departamentu Stanu w stosunku do Kuby, w 10 lat po zapaleniu zielonych światła w Chinach dla Mao-Tse-Tunga. Na Kubie, leżącej o 100 mil od wybrzeży Stanów Zjednoczonych, powstała w ten sposób silna baza sowiecka i centrum polityczne dla infiltracji komunistycznej w Ameryce Środkowej i Południowej, zagrażającej pozycji i interesom Stanów na całym kontynencie. Można było temu w czas zapobiec, zanim Castro umocnił swoją władzę i władzę partii na Kubie. Ale „demokratyczna” postawa Departamentu Stanu nie pozwoliła na to.

Wiadomo także temu wyborcy jak było z Wietnamem. W roku 1954 Stany Zjednoczone nie zdecydowały się poprzeć „kolonialnej wojny” Francji w tym kraju. Przyszło Dien-Bien-Phu i papierowe umowy, których strona komunistyczna ani chwili nie miała zamiaru dotrzymać. Dziś Stany Zjednoczone siedzą we Wietnamie po uszy i znajdują się w sytuacji nie dużo lepszej niż Francja w 1954 r.

Departament Stanu również krytycznie traktował wysiłki Francji w utrzymaniu kontroli nad Algierią. I w tej „wojnie kolonialnej” sympatie i polityka Departamentu Stanu sprzyjała niepodległości Algierczyków. Bardzo to pięknie, jeśli chodzi o ideały, ale rezultat dziś jest taki, że większa część północnego wybrzeża Afryki jest opanowana przez totalitarne, prosowiecko nastawione rządy państw arabskich, którym Sowiety dostarczają broni i instruktorów i które napewno zgodzą się na założenie baz sowieckich w swoich portach. Inaczej mówiąc, Alians Atlantycki (NATO-OTAN) znalazł się wobec nowego zagrożenia sowieckiego na południowym, najbardziej bezbronny skrzydeł zwanym „miękkim brzuchem Europy”. Jest to też jeden z ważnych przyczynków do jego rozkładu politycznego.

Wprawdzie każdy Amerykanin jest dumny z postawy demokratycznego prezydenta Kennedy'ego w czasie konfrontacji na Kubie w roku 1963, która zmusiła Sowiety do wojskowej kapitulacji, ale jednocześnie wiadomo mu, że późniejsza polityka Stanów Zjednoczonych pod rządami demokratów nie wykorzystwała politycznie tego fantastycznego zwycięstwa. Zamiast stawiać Sowiekom żądania co do Kuby, krajów ujarzmionych, Berlina i Niemiec, Stany Zjednoczone wplątały się w narzuconą przez Sowiety politykę koegzyst-

OD CYPRU DO INICJATYWY SPAAKA

Od kilkanastu lat powtarzamy na łamach naszego pisma, że jedyną formą zjednoczenia Europy, która ma gwarancję trwałości musi się opierać na zasadach federalnych, to znaczy na ograniczeniu suwerenności poszczególnych państw i na istnieniu instytucji europejskich kierujących sprawami wspólnymi dla wszystkich członków federacji, a w szczególności polityką zagraniczną i obroną.

Jeżeli na poparcie tej tezy trzeba było argumentów zdolnych przekonać zwolenników t. zw. „Europy ojczyzn”, to tragiczne wypadki jakie od wielu miesięcy są codzienną rzeczywistością Cypru spełniły chyba tę rolę.

Dwa państwa, Grecja i Turcja, należące do Aliansu Atlantycznego, Rady Europy i innych organizacji międzynarodowych były (i zdaje się są wciąż jeszcze) o włos od wojny. Obydwa kraje mają na Cyprze, sztucznym tworze dyplomacji międzynarodowej, a w szczególności brytyjskiej — swoje interesy. Sporów o mniejszości (w danym wypadku chodzi — przynajmniej oficjalnie — o mniejszość turecką na Cyprze!) jest w Europie wiele, że wymienimy choćby głośną sprawę południowego Tyrolu. Sprawy te nie tylko powinny, ale mogą znaleźć pokojowe rozwiązanie. Rozwiązania tego szukać należałoby, zgodnie z elementarnymi zasadami logiki w ramach instytucji członkami których są obydwaj zainteresowane państwa. Wydawałoby się, że takimi instytucjami powinny być instancje europejskie. Grecja zaapelowała do Rady Europy. Niestety, Rada Europy nie jest w stanie zmusić swego Komitetu Ministrów do powzięcia decyzji, bo jest tylko ciałem o charakterze doradczym. Nie potrafił rozwiązać tego zagadnienia Alians Atlantyczny, bo natknął się na osławioną suwerenność państwową. Suwerenność suwerennością, a nie jest wciąż jeszcze wykluczone, że będziemy bezradnymi świadkami jak dwa państwa należące do NATO-OTAN'u będą się ze sobą biły przy pomocy tej samej amerykańskiej broni. Sprawa Cypru poszła na forum Narodów Zjednoczonych, to znaczy tej instancji, w której głos mają Sowiety i ich przyjaciele. Chruszczow, Nasser i inni zacierają ręce, że mogą być arbitrami w konflikcie między dwoma członkami Aliansu Atlantycznego! Sprawa Cypru jest dla idei europejskiej i porażką i cennym argumentem. Złe jest, że do tego doszło, ale może ta porażka przyspieszy wyjście Europy politycznej z impasu, w jakim znalazła się ona po odrzuceniu przez pięciu partnerów Francji drugiej wersji t. zw. Planu Fouchet z 17 kwietnia 1962 roku.

Partnerzy Francji w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, przestraszeni inicjatywami europejskimi gen. de Gaulle'a, a zwłaszcza jego niechętnemu stanowisku wobec wszelkich koncepcji ponad-narodowych (a więc ograniczających suwerenność poszczególnych państw) i do włączenia Wielkiej Brytanii do Wspól-

tencji, która dziś wydaje się prowadzić wprost do wielkiego zaangażowania całego bloku zachodniego w akcję ekonomiczną, mającej na celu uratowanie zbankrutowanego komunizmu w Sowietach. Szlachetny wysiłek o to, kto da większe i bardziej długoterminowe kredyty dobremu Nikicie już się zaczął. Stany Zjednoczone otworzyły ten wysiłek dostarczając na warunkach kredytowych 6 milionów ton pszenicy w latach 1963-1964, bez stawiania warunków politycznych, na które Sowiety w dzisiejszej sytuacji musiałyby się zgodzić.

O wszystkich tych „sukcesach” demokratycznej polityki Departamentu Stanu, kwalifikującej Stany Zjednoczone na przywódcę Zachodu i obrońcę jego cywilizacji mówi się od dawna w Europie. Myśli zjednoczenia i usamodzielnienia politycznego Europy nie powstała i nie rozwija się bez powodu. Ale mówiono o tym w Europie Zachodniej dotychczas szeptem, dyskretnie, bo doceniało się i docenia znaczenie i Planu Marshalla i atomowej „tarczy obronnej” amerykańskiej, co nigdy zresztą nie oznaczało entuzjazmu Europejczyków po obydwu stronach „żelaznej kurtyny” dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Ala mało kto w Europie spodziewał się, że miliony przeciętnych Amerykanów, obdarzonych zdrowym rozsądkiem i poczuciem proporcji i rzeczywistości myśli podobnie jak ci Europejczycy, z tą różnicą jednak, że mogą oni podnieść głos i zażądać zmiany polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. „Operacja Goldwater” wykazała, że duża część mas amerykańskich nie zgodzi się na tę politykę wysprzedży za bezcen ważnych interesów i Ameryki i Zachodu. Na tym polega znaczenie fenomenu Goldwater: na stworzeniu czysto amerykańskiej opozycji w stosunku do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych na przestrzeni ostatnich lat. Opozycja ta jest i będzie istniała. Jest ona dość silna, aby się z nią w przyszłości musiał liczyć każdy prezydent i rząd Stanów Zjednoczonych. I to nas w Europie powinno pocieszać.

T. NORWID, Sztokholm

noty Europejskiej postawili dwa żądania: 1. — Europa polityczna powinna posiadać instytucje o charakterze ponad-narodowym i 2. — Wielka Brytania powinna być jej członkiem. Te dwa żądania były ze sobą w sprzeczności, bo o ile Anglicy chcieli wejść do E.W.G., o tyle ich stanowisko wobec instytucji supra-narodowych było zgodne z pozycją gen. de Gaulle'a. Po dwu latach obstrukcji, w której celowali zdaje się Holendrzy, gen. de Gaulle zaproponował kanclerzowi Erhard'owi, aby Niemcy wystąpiły z nowymi propozycjami na temat Europy politycznej. Zanim jednak Niemiecka Republika Federalna sprzecywała swoje stanowisko, przysłała inicjatywę belgijskiego ministra spraw zagranicznych Paul-Henri SPAAK'a.

Na posiedzeniu komisji politycznej Union Européenne Occidentale (U.E.O. — „Szóstka + Wielka Brytania”), na które zostali zaproszeni także przewodniczący komisji spraw zagranicznych siedmiu państw — P.H. SPAAK wystąpił z propozycją stworzenia na okres próby trzech lat „Komisji 3 Mędrców”, która w zakresie polityki zagranicznej, obrony i współpracy kulturalnej spełniałaby rolę podobną do Komisji Wspólnego Rynku. Członkowie tej Komisji byłiby mianowani wspólnie przez zainteresowane rządy, ale — po swojej nominacji — nie byłiby od rządów zależni. Komisja byłaby reprezentantką interesów europejskich, a więc wspólnych dla wszystkich państw i prowadziłaby dialog z Komitetem Ministrów, tak jak się to

dzieje w ramach E.W.G. Komisja nie miała by więc władzy bezpośredniej, ale formułowałaby propozycje pod adresem Komitetu Ministrów (a więc przedstawicieli „suwerenności”) i pilnowałaby wykonywania jego decyzji. Jeżeliby po trzech latach okazało się, że doświadczenie z „Komisją 3 Mędrców” jest dobre wówczas, (ale dopiero wówczas!) podpisano by Traktat o stworzeniu Europy politycznej, podobny do Traktatu Rzymskiego.

P.-H. SPAAK stwierdził, że nie ma sensu czekać na Wielką Brytanię, bo labourzyści są do zjednoczenia Europy nastawieni niechętnie, a konserwatyści, nawet jeżeli po jesiennych wyborach pozostaną u władzy, będą potrzebowali 2-3 lat na decyzję przystąpienia do Wspólnoty Europejskiej. Nic im wtedy nie przeszkodzi podpisać traktatu, który w tym czasie będzie właśnie na porządku dziennym.

Propozycja P.-H. SPAAK'a jest oczywiście kompromisem między tezami gen. de Gaulle'a a stanowiskiem federalistów. Jest tym niemniej otwarciem drogi do wyjścia z impasu. W tej chwili kiedy piszemy te słowa pierwsze reakcje na propozycję SPAAK'a są we Francji i w Niemczech pozytywne. Niewątpliwie będzie ona przez szereg miesięcy przedmiotem dyskusji i negocjacji między partnerami E.W.G., a także i innymi państwami, z Wielką Brytanią na czele, które zgłosiły swoją kandydaturę do członkostwa Wspólnot Europejskich.

Afera Cypru wydała, zdaje się, niechęć dobre wyniki: przyspieszyła ewolucję w kierunku Europejskiej Wspólnoty Politycznej, która jest koniecznością naszych czasów.

KONGRES ŚWIATOWEJ FEDERACJI MIAST BLIŹNIACZYCH

W numerze 5/6. 64 „Polski w Europie” zamieściliśmy dłuższy artykuł p. t. „Akcja „bratania gmin”, poświęcony sprawie kontaktów między gminami różnych Krajów Europy. Wykazaliśmy z nim różnicę między akcją prowadzoną w duchu europejskim przez Radę Gmin Europy (Conseil des Communes d'Europe) a aktywnością związaną z komunistami „Światowej Federacji Zbratanych Miast” (używającej w swoich polskich tekstach nazwy Miast Bliźniaczych).

Pisaliśmy, że akcja „Fédération Mondiale des Villes Jumelées” została potępiona przez Radę Europy

jako sprzeczna z celami jakie sobie postawiła ta instytucja europejska.

Ta Światowa Federacja Miast Bliźniaczych miała swój kongres w Warszawie w dniach 4-7 września br. Do omówienia tego kongresu powrócimy jak tylko zbierzemy materiały z jego przebiegu. Narazie poprzestaniemy na opublikowaniu informacji dotyczących miast polskich, a wziętych z ogłoszonego przez Federację (jej francuski skrót — F.M.V.J., a angielski U.T.O. — United Towns Organization) Oficjalnego Rocznika Miast Bliźniaczych (Annuaire Officiel des Villes Jumelées, Paris 1964):

Akcja Miast Bliźniaczych prowadzona przez Fédération Mondiale des Villes Jumelées

- | | |
|-----------------------|--|
| 1. — BYDGOSZCZ | — REGGIO NELL'EMILIA (Włochy) |
| 2. — GDAŃSK | — BOULOGNE-sur-MER (Francja) |
| 3. — GDYNIA | — SOUTHAMPTON (W. Brytania) |
| 4. — GLIWICE | — ZWICKAU (R.D.A.) |
| 5. — GŁUCHOŁĄZY | — DAMMARE-les-LYS (Francja) |
| 6. — KALISZ | — HAUMONT (Francja) |
| 7. — KRAKÓW | — HALLE (R.D.A.), |
| „ | — LJUBLJANA (Jugosławia), |
| 8. — ŁÓDŹ | — DIJON (Francja), |
| 9. — LUBLIN | — SZEGED (Węgry) |
| 10. — NOWA HUTA | — MODENA (Włochy) |
| 11. — NOWA RUDA | — DUNAUJVAROS (Węgry) |
| 12. — OLKUSZ | — SALLAUMINES (Francja) |
| 13. — OPOLE | — BERGAMO (Włochy) |
| 14. — OSTROWIEC | — GRASSE (Francja) |
| 15. — PABIANICE | — GENNEVILLIERS (Francja) |
| 16. — RYBNIK | — IVRY-sur-SEINE (Francja) |
| 17. — SOSNOWIEC | — SAINT-VALLIER (Francja) |
| 18. — TARNOWSKIE GORY | — RIMINI (Włochy) |
| 19. — TORUŃ | — BRUAY-sur-ESCAUT (Francja) |
| 20. — WARSZAWA | — FERRARA (Włochy) |
| 21. — WROCLAW | — różne stolice i COVENTRY (W. Brytania) |
| „ | — DREZNO (R.D.A.) |
| 22. — KUTNO | — THIES (Senegal) |
| „ | — DIEUZE (Francja) |

Ostatnia pozycja: KUTNO-DIEUZE nie figuruje w Roczniku, chyba przez nieuwagę; wydawnictwo (które zresztą na 1.520 wymienionych miast zawiera tylko 418, a więc mniej niż 1/3 tych, które należą do Federacji!) jest dosyć niechlujnie przygotowane.

Jeżeli chodzi o Francję, to za dwoma czy trzema wyjątkami, wszystkie gminy które mają swoje „miasta bliźniacze” w Polsce odznaczają się tym, że posiadają a) merostwa komunistyczne i b) większe lub mniejsze kolonie polskie. Włoskie „miasta bliźniacze” miast polskich też są, o ile nasze informacje są ściśle, pod zarządem komunistów.

Polakom w Polsce, którzy nie mogą w ciągu 48 godzin otrzymać paszportu, jak się to dzieje we Francji i w innych wolnych krajach — tłumaczy się, że akcja „miast bliźniaczych” daje okazję do kontaktów z Zachodem. Tymczasem, w praktyce to komuniści polscy mają kontakt z komunistami włoskimi, francuskimi itd. Światowa Federacja Miast Bliźniaczych oczywiście ogłasza, że jest... całkowicie apolityczna! Czy ktoś mógłby się pomylić?!

Należy się spodziewać, że po kongresie odbytym w Warszawie nastąpi nowa fala „bliźniaczenia” miast polskich z francuskimi. Wielu polityków, a często i Ubowców przebranych za działaczy miejskich (jak choćby „prezydent” Warszawy, generał Janusz ZARZYCKI, b. główny polityk wojska!) będzie zapewne odwiedzało Francję, a w szczególności gminy których merami są komuniści i „progresiści” idący na Front Ludowy. A że za kilka miesięcy odbędą się we Francji wybory municypalne, to uczyni jeszcze wycieczki polskich polityków bardziej pożytecznymi. Łączyć przyjemne z pożytecznym: turystykę i szpan z propagandą na rzecz francuskich komunistów i ich polskich pomocników!

W końcu sierpnia rozgłosiła polska Radio Wolna Europa nadała 10-minutową audycję pobra Jerzego JANKOWSKIEGO na temat kongresu Światowej Federacji Miast Bliźniaczych w Warszawie.

W dniach 15-18 października 1964 r. odbędą się w RZYMIU VII-e Stany Generalne Gmin Europy. Tej wielkiej manifestacji poświęcony jest artykuł jednego z czołowych działaczy Rady Gmin Europy — p. Umberto SERAFINIEGO, jaki zamieszczamy na „stronie międzynarodowej”.

W manifestacji rzymskiej weźmie udział kilka tysięcy burmistrzów, wójtów, radnych miejskich i gminnych oraz działaczy samorządów terytorialnych.

Byłoby dobrze, gdyby polscy samorządowcy — ci, którzy piastowali stanowiska w samorządzie w Polsce, a także ci którzy są czynni w samorządach swoich krajów zamieszkania — zainteresowali się tym odciśnięciem akcji europejskiej, jakim jest działalność Rady Gmin Europy. Tym więcej, że coraz częściej pojawiają się w wolnym świecie wysłannicy reżymu jako „przedstawiciele” polskich miast i wsi i ich deklaracje pozostają bez odpowiedzi.

Na zjeździe rzymskim delegaci Związku Polskich Federalistów pragnęliby przypomnieć w odpowiedniej formie o losie polskich samorządów pod panowaniem komunistycznym. Dlatego też pragniemy nawiązać kontakt osobisty z osobami, które w polskim samorządzie piastowały stanowiska z wyboru.

Prosimy o łaskawe zgłaszanie pod adresem naszego pisma nazwisk i adresów polskich samorządowców z zaznaczeniem gdzie, kiedy i jaką funkcję pełnili w samorządzie terytorialnym Rzeczypospolitej. Przynajmniej część zgłoszeń pragnęlibyśmy otrzymać przed 10 października 1964 roku.

Przy sposobności polecamy polskim samorządowcom miesięcznik „COMMUNES d'EUROPE”, 89, avenue Niel, PARIS XVII-e.

Gdzie nas czytają ?

Ostatni numer „POLSKI w EUROPIE” (5-6/1964) rozesłany został Czytelnikom w 39 krajach i 664 miejscowościach:

EUROPA		
1. — Francja	367	miejscowości
2. — Niemcy	51	”
3. — Szwecja	32	”
4. — Polska	31	”
5. — Holandia	24	”
6. — Wielka Brytania	23	”
7. — Belgia	17	”
8. — Szwajcaria	12	”
9. — Włochy	12	”
10. — Luksemburg	4	”
11. — Dania	4	”
12. — Austria	4	”
13. — Hiszpania	3	”
14. — Turcja	1	”
15. — Grecja	1	”
16. — Finlandia	1	”
17. — Norwegia	1	”
18. — Portugalia	1	”
19. — Jugosławia	1	”
20. — Irlandia	1	”

AMERYKA		
21. — St. Zjedn. A.P.	40	”
22. — Kanada	3	”
23. — Meksyk	1	”
24. — Argentyna	4	”
25. — Peru	1	”
26. — Wenezuela	1	”
27. — Urugwaj	1	”
28. — Kolumbia	1	”
29. — Brazylia	1	”

AZJA		
30. — Izrael	2	”
31. — Liban	1	”

AFRYKA		
32. — Unia Poł. Afryk.	3	”
33. — Marokko	3	”
34. — Kongo (Leopold.)	2	”
35. — Madagaskar	2	”
36. — Tunis	1	”
37. — Gabon	1	”

OCEANIA		
38. — Australia	4	”
39. — Nowa Zelandia	1	”

— zagranicą:	
PP. L. GIERLINSKI	— Antalaha (Madagaskar)
L. WIELEŻYŃSKI	— Libreville (Gabon)
D. DZIEWANOWSKI	— Buenos Aires (Argentyna)
C. SZULCZEWSKI	— Monachium (Niemcy)
J. LERSKI	— San Francisco (St. Zjedn.)
W. RUKUJZO	— Chicago (St. Zjedn.)
A. JANKOWSKI	— Toronto (Kanada)
M. PESZCZYŃSKI	— Chagrin Falls (St. Zjedn.)
T. DUDZIK	— Malmö (Szwecja)
A. KAWCZAK	— Montréal (Kanada)
T. KAWALEC	— Cape Town (Unia Poł. Afryk.)
F. WOREK	— Toronto (Kanada)
A. JOZEFIAK	— Bochum (Niemcy)
J. CZARKOWSKI	— Liège (Belgia)
J. MONIŃSKI	— Londyn (Wielka Brytania)
S. NOWICKI	— Londyn (Wielka Brytania)
B. KASINSKA	— Londyn (Wielka Brytania)
K. GORSKI	— Genewa (Szwajcaria)
X. MEYSZTOWICZ	— Rzym (Włochy)
F. MACHNOWSKI	— Buenos Aires (Argentyna)

— we Francji:	
PF. Ks. kan. H. OLSZEWSKI	— Metz
R. MATUSZEWSKI	— Paryż
S. PANKOWIAK	— Tours
A. SKUBISZ	— Longwy
L. ROKICKI	— Lille
F. BOGOLSKI	— Cagnac-les-Mines
W. BORKOWSKI	— Crusnes
L. BREJSKA-NAWROCKA	— Lille
S. GORLEWSKI	— Lyon
L. WALCZYK	— Ugine
J. POMIAN	— Nilvange
S. JEZIORANSKI	— Paryż
J. SUWALSKI	— Villeurbanne
M. KUBIAK	— Creutzwald
T. GLUSZCZ	— Boulogne-s/Seine
J. RZONDKOWSKI	— Lyon
H. DEREWONKO	— Le Mans
Ks. L. STAWECKI	— Verdun
L. FALQUET	— Paryż
H. DOLATOWSKI	— Knutange
F. GRABOWSKI	— Paryż
A. GIBALA	— Asnières
A. NALECZ-GORSKI	— Merylan
E. CIERNIEWSKI	— Colombelles
J. MAŁECKI	— Montluçon
Z. BARAŃSKI	— Dugny-s/Meuse
Z. SZEMENDERA	— Lyon
K. BANACH	— Lyon
T. STRYJSKI	— Epinal
J. OWCZAREK	— Strasbourg
J. BĘŁZA	— Moyeuve Grande
J. BAJORSKI	— Moyeuve Grande
S. SUWAŁA	— Paryż
K. MIHULKA	— Paryż
J. MAJERANOWSKI	— Grenoble
B. SZPIĘGA	— Vichy
J. KOLLOCH	— Reims
Ks. HORZELA	— Tucquegnieux
J. HOLSTORP	— Paryż
L. ZAŁUSKI	— Paryż
J. BRODZKI	— Paryż
J. DUDA	— Paryż
Z. SOLSKI	— Paryż
J. NOMARSKA	— Paryż
St. CIECHELSKI	— Orléans
H. HENRYK	— Paryż
J. SWITAŁA	— Paryż
W. NAWOJSKA	— Hagondange
B. BUDYNEK	— Hersérange

...ZE PISMA NIE MOŻNA WYDAWAĆ BEZ PIENIĘDZY!

Na przyszłość podawać będziemy — co pewien czas — nazwiska tych wszystkich, którzy wpłacili na fundusz „POLSKI w EUROPIE” sumy przekraczające wysokość prenumeraty.

CZYTELNIKOW NASZEGO PISMA, A W SZCZEGÓLNOŚCI TYCH KTÓRZY... NIE TYLKO CHLEBEM ŻYJĄ, ADMINISTRACJA „POLSKI w EUROPIE” PROSI O PAMIĘĆ O KONCIE CZEKOWYM ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW! JESTEŚMY JEDYNYM POLSKIM PISMEM POŚWIĘCONYM FEDERALIZMOWI I ZJEDNOCZENIU EUROPY.

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiórów w których pismo nasze powinno się znaleźć. Za współpracę z góry dziękujemy!

Redakcja.

DWA GŁOSY

„Przy podpisywaniu traktatu pokoju wypowiemy się za granicą na Odrze i Nysie” — oświadczył Jean-Paul PALEWSKI, przewodniczący Komisji Finansowej francuskiego Zgromadzenia Narodowego na zakończenie podróży po Polsce delegacji parlamentu francuskiego. „Żaden polityk niemiecki i żaden polityk z krajów zaprzyjaźnionych (z N.R.F.) niema prawa rezygnować z historycznych terytoriów niemieckich, położonych na wschód od linii Odra-Nysa” — odpowiedział mu wicekanclerz Eric MENDE, przewodniczący partii Wolnych Demokratów, przemawiając 12. IX. br. w Bielefeld.

Od siebie możemy dodać: — Oświadczenie J.-P. PALEWSKIEGO jest na położone drogi między tezą polską: natychmiastowego uznania granicy Odry i Nysy i oficjalną tezą niemiecką, że sprawa ta powinna być odłożona do momentu podpisania Traktatu Pokoju z Niemcami.

— Oświadczenie dr. Erica MENDE roziąga na „kraj przyjaźielskie” (Wspólny Rynek? OTAN-NATO?) obowiązek popierania rewizjonizmu niemieckiego.

NIEMIECKA PARTIA FEDERALISTÓW

Kupiec Ernst RUBAN założył w Bremie nową partię pod nazwą: „EUROPEAISCHE FOEDERALISTISCHE PARTEI” (E.F.P.). Partia stawia sobie za cel utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. Statut jej opiera się na zasadach przyjętych w 1959 r. w Wiedniu przez europejską międzynarodówkę federalistyczną. (Przypominamy, że w Austrii Partia Federalistów została stworzona przed kilku laty przez właściciela jednego z dzienników wiedeńskich p. Otto MOLDEN'a. Pierwsze wybory do których ta partia stanęła stwierdziły, że zdobyła sobie ona pewne poparcie wśród wyborców).

BRESLAU IN POLEN

Jak donosi prasa niemiecka, wydawaną są obecnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej (R.D.A.) nowe dowody osobiste, na których dla osób urodzonych na ziemiach zaodrzańskich miejsce urodzenia podawane jest w brzmieniu niemieckim z dodatkiem „w Polsce”, np. „Breslau in Polen”. Nie lubimy Ulbrichta, ale tym mocniej podkreślamy sensowność takiego zarządzenia.

39% NIEMCÓW

PRZECIWI PROCESOWI KATÓW OŚWIECIMIĄ

Jak donosi depesza Agencji Associated Press, ankieta przeprowadzona przez partię socjalistyczną zachodnich Niemiec (S.P.D.) wykazała, że 39% Niemców jest przeciwnych procesowi katów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, twierdząc że podsądni byli zwykłymi wykonawcami rozkazów. Pozatym 40% osób objętych ankietą nigdy nie słyszało o tym procesie. Jeżeli ta ankieta była dobrze zrobiona, to znaczy o ile jest reprezentatywna dla całej opinii niemieckiej w N.R.F., to pozostaje 21% Niemców, którzy o procesie słyszeli i pragną, żeby się on odbył.

Nie jest to wesołe, o ile chodzi o opinię publiczną, ale tym więcej trzeba cenić tych, którzy w tej sytuacji powzięli decyzję przeprowadzenia procesu do końca.

NIEMA PRZEDAWNIENIA DLA ZBRODNIARZY WOJENNYCH!

Niemiecka agencja N.R.F. — Deutsche Presse Agentur w depeszy z 30 lipca br. donosi: „Stowarzyszenie żydowskich ofiar reżymu nazistowskiego”, które ma swoją siedzibę w Wiedniu w dwu depeszach skierowanych do ministrów sprawiedliwości, niemieckiego i autriackiego domaga się, aby przedawnienie zbrodni wojennych popełnionych przed rokiem 1945 zostało przesunięte o lat 10, to znaczy do roku 1975. Przy tej okazji należy przypomnieć, że przedawnienie — w obecnym stanie ustawodawstwa — zacznie biec od 8 maja 1965 r.”

Wydaje się, że organizacje polskie w wolnym świecie, a zwłaszcza organizacje kombatanckie powinny poprzeć tę inicjatywę, ogłaszając publicznie swoje stanowisko, tak jak to zrobili Żydzi. Na przyszłość, powinny one być pierwsze w tego typu wystąpieniach. Inną jest bowiem rzeczą dążenie do normalizacji stosunków polsko-niemieckich, a inną puszczanie płazem zbrodni wojennych, dla których nie powinno być przedawnienia ani w 1965, ani w 1975 r., ani później.

ZGADZAJĄ SIĘ...

W paryskim dzienniku „France-Soir” z 23/24. VIII. 64 r. znajdujemy notatkę tej treści:

„Rząd niemiecki zaaprobował uroczystości związane z XX-leciem uwolnienia Paryża.

P. K.-H. KNOKE, chargé d'affaires Republiki Federalnej złożył w tym sensie oświadczenie na Quai d'Orsay (francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych), które trochę zdziwiło tych, którzy oświadczenie to przyjęli”.

Umberto SERAFINI

LES FORCES VIVES EUROPEENNES AUX ETATS GENERAUX DE ROME

C'est avec un grand plaisir que nous publions l'article de M. Umberto SERAFINI, secrétaire général de la Section Italienne du Conseil des Communes d'Europe. Nous espérons que les communes derrière le rideau de fer et notamment les communes polonaises ne seront pas oubliées pendant les VII^e Etats Généraux des Communes d'Europe. Et ceci d'autant plus qu'elles sont maintenant l'objet d'étranges « jumelages » dont nous avons parlé dans le n° 5/6-64 de « POLSKA w EUROPIE » et sur lesquels nous revenons dans le numéro présent. Ajoutons que de plus en plus, de nombreuses villes et villages de plusieurs pays d'Europe libre où vivent des communautés polonaises ont des élus de langue polonaise. Nous souhaitons que ceux-ci participent activement aux travaux du Conseil des Communes d'Europe dans leurs pays respectifs.

Dans l'Europe d'avant la création de la C.E.C.A. on a fondé le Mouvement Européen, avec une formule qui laissait une autonomie complète aux organisations adhérentes et qui ne donnait pas la possibilité d'une véritable action politique menée par l'organe exécutif du Mouvement. Dans l'Europe de 1964 la formule se révèle insuffisante : cela est admis même dans le Mouvement Européen ; cela est souligné par ces fédéralistes qui admettent l'importance capitale d'une action coordonnée des organisations démocratiques traditionnelles en faveur du développement des Communautés européennes et d'un contrôle, progressivement toujours plus poussé, de l'intégration européenne par des européens. Voilà donc la nécessité de donner vie à ce que dans plusieurs milieux on a commencé à appeler le front démocratique européen. Il est évident que ce problème se posera dans un congrès comme les VII^e Etats Généraux des Communes et des Pouvoirs locaux d'Europe, dont le thème est « Pour l'Europe des Peuples ».

Selon l'expression des dirigeants du C.C.E. on invitera à Rome dans l'octobre prochain les « forces vives européennes », c'est-à-dire les représentants de ces milieux sociaux et culturels, qui quelquefois adoptent une attitude plus d'avant-garde vers l'intégration de l'Europe que celles des milieux officiels et gouvernementaux. On invitera à Rome, à côté des élus locaux, les représentants des syndicats des travailleurs, les représentants des enseignants et des étudiants démocratiquement organisés, les représentants de la production ouverts à un programme d'action économique communautaire à longue échéance, tous ceux qui organisent la jeunesse, le temps libre, la démocratie de quartier et la démocratie rurale, en définitive tous ceux qui sentent vivement les deux principes de l'autonomie et de la solidarité et qui devraient être les bons ouvriers d'une Europe fédérale et populaire.

En effet la construction européenne est dans une impasse bien connue. Il y a ceux qui veulent un type d'Europe, il y a ceux qui en veulent un autre : pour quoi ne pas confier aux européens de décider le type d'Europe qu'ils préfèrent ? Mais cela ne peut pas se produire par le moyen de demandes qui contraignent les citoyens à une réponse préfabriquée. Le C.C.E. a plutôt décidé d'inviter à Rome des représentants caractéristiques des populations européennes : nous sommes convaincus que ces personnes viendront nous dire, au fond, que l'Europe préférable est l'Europe des Européens, voire l'Europe démocratique, voire l'Europe contrôlée par les peuples de l'Europe. Qui est-ce qui dans le monde officiel nie la nécessité d'avoir, tôt ou tard, une véritable union européenne ? Simplement il y a ceux qui pensent opportun de renvoyer la date d'une union véritable. Et bien, le C.C.E. est d'opinion qu'il est possible dès aujourd'hui de démontrer que n'est pas opportun ou souhaité un renvoi d'une véritable construction politique européenne.

S'il n'y avait pas déjà un noyau de construction économique, peut-être pouvait-on renvoyer la construction politique : mais cela n'est plus possible. En tout cas, il faut faire les premiers pas réels. Il faut élire le parlement européen au suffrage universel et direct, non seulement pour respecter les Traités de Rome (article 138 de la C.E.E. et 108 de l'Euratom), mais surtout parce qu'il faut avoir ce dont les Etats généraux de Rome voudraient donner une préfiguration : une assemblée représentative des peuples européen, élue pour représenter les européens dans les choses européennes, autorisée donc à dire aux gouvernements quel est le chemin à suivre pour ne pas faire de pas arbitraires en face des sentiments et des opinions intéressés.

Le C.C.E. est maintenant la seule organisation de masse de l'europanisme militant : il revenait à lui la responsabilité de convoquer un congrès historique, qui soit la continuation idéale des deux grands congrès de La Haye, de 1948 et de 1953. D'ailleurs, comme l'action des Communes et des Pouvoirs locaux, organisée dans le C.C.E., est toujours plus importante et touche tous les endroits de la société, il était désormais nécessaire que le C.C.E. consultât tous les grands organismes démocratiques, qui ont dans les villes et les villages leurs bases et leurs cellules. Les élus locaux sont dans toutes les communes et dans tous les pouvoirs locaux les animateurs, ils ne récusent pas cet honneur et ce poids, mais ils ont de plus en plus la nécessité de la collaboration de toutes les forces démocratiques de leurs petites communautés.

Voilà l'esprit ambitieux des VII^e Etats généraux de Rome, voilà le motif de l'invitation de toutes les forces vives européennes.

Poland and Europe

Aleksander Bregman: *Polska i Nowa Europa* (Poland and the New Europe). London: Polonia Book Fund, 1963, 86 pp.

This is a small but important booklet written by a leading Polish publicist and political writer, author of several important books, the most significant of which is the story of the Soviet-Nazi collaboration, entitled *The Best Ally of Hitler*. The booklet deals first with the Polish contribution to European federalism and then tries to analyze and define Poland's attitude toward the process of integration in which Western Europe is currently engaged.

As a convinced federalist of long standing Mr. Bregman expresses his eloquent and unqualified support to the process which should also in due time include Great Britain. At the same time, he stresses that Europe does not end on the Elbe river and that no blueprint of European integration would be complete or even satisfactory unless East-Central Europe is also taken into consideration as a potential wing of an all-European edifice. The Czechoslovaks and the Hungarians, the Poles and the Rumanians are as much Europeans as the Belgians, the French or the British.

Of course, Mr. Bregman, a realistic political writer, is perfectly aware that, for the time being, there is no chance of these countries participating in the work of European integration progressing slowly, and sometime painfully, and yet inexorably, in the West. But, he argues, future is unknown, and provisions should be made for all contingencies. A symbolic gesture, f.i.n., leaving in the European parliament a place reserved for the now captive East-Central Europe would be a good move which would inspire hope in the hearts of the peoples now deprived of their freedom of expressing their wishes. Another move which would help, would be to allow the emigrés from the area to join expanding European Civil Service, and thus, to a limited degree, allow them to shape the destinies of Europe. Granting them European passports would also help by stressing the indestructible unity of the Continent.

The book is small in size but rich in content and, as most things coming from under the pen of this talented writer, is persuasively, and occasionally even brilliantly argued, as f. in. the author's analysis of General de Gaulle's concept of Europe from the Atlantic to the Urals.

M. K. DZIEWANOWSKI

THE CENTRAL EUROPEAN FEDERALIST

Published by Czechoslovak-Hungarian-Polish
Research Committee in New York

J U L Y, 1964
SUMMARY

Editorial : Change and hope
Béla KIRALY : Imre Nagy's Road to federalism
Richard F. STAAR : Polish-German relations :
Problems and prospects
George KARNET : Will the twain ever meet ?
Dr Asra BERCOVICI : Eichmann in Rumania
President Johnson's program

Short Notes

Fight for cultural freedom continues
Inherited skeleton
Unchanging elements in Kadar changes
Declaration of the Executive Committee, Polish
Council of National Unity

Reviews

Between Germany and Russia
Geopolitics
Common Market — Eastern Europe Trade
Poland and Europe
Hungarian national income
Polish opinion on american revolution
An alternative method in the battle for Europe

THE FEDERALIST :

P.O. Box 205, Jackson Hights 72, NEW YORK
Published semi-annually — 1 dol. 50 per year.

CZYTELNICY „POLSKI w EUROPIE” POZA GRANICAMI FRANCJI !

Ze względu na znacznie wyższe koszty przesyłki (opłaty pocztowe i ekspedycja) zmuszeni jesteśmy podnieść roczną prenumeratę naszego pisma do 15 F., a cenę numeru do 1,50 F.

Przy okazji raz jeszcze przypominamy, że czeki i przekazy z zagranicy powinny być wystawiane na UNION DES FEDERALISTES POLONAIS i — o ile możliwe — kierowane wprost na nasze konto czekowe C.C.P. PARIS 7 323 28.

Wszystkie kwoty wpływające na fundusz „Polski w Europie” przechodzą przez konto czekowe. Jeżeli musimy je inkasować (bo przekazane zostały ośobiście czy też pod złym adresem) tracimy na to dużo czasu a oprócz tego musimy płacić opłaty za przelewy na konto (0,50 F.). Dla tych samych powodów nie przesyłamy pokwitowań za wpłacone pieniądze, a prosimy naszych Czytelników o zachowanie dowodów przekazania przez pocztę czy przez bank.

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. rocny :	France	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131